Nr. 39.

Kuryer Poznański
wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych.
Redakcya:
przy ulicy św. Marcina nr. 16.
Administracya i Ekspedycya:
przy ulicy św. Marcina nr. 16 w Drukarni Kuryera Poznańskiego.

KURYER POZNAŃSKI.

Rocznik XVII

Przedpłata kwartalna
wynosi w Poznaniu marek 4, na wszystkich pocztach cesarstwa niemieckiego i w Austryi marek 5 (zob. Zeitungs Preisliste p. 1887 II Abth. r. 45) w innych krajach: cena poznańska z dołączeniem przesyłki.
Cena ogłoszeń
wynosi 15 fenygów od drobnego siedmiołamowego wiersza. — Reklamy po 30 fen. od wiersza. — Przekład na język polski bezpłatnie.

Redaktor odpowiedzialny: Piątek, 17 lutego 1888 (w zastępstwie) Karol Maćkowski z Poznania.

AJENCYE KURYERA POZNAŃSKIEGO:

Rajchmann i Frendler, w Warszawie ulica Senatorska 22. — R. Mosse w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgardzie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu. — Hrasenstein & Vogler: w Bazylei, Dreznie, Gdańsku, Hali n. S., Hanowerze, Genewie, Kamienicy (Chemnitz), Kolonii, Lubece, Norymberdze. — Havas Laffite & Comp. w Paryżu place de la Bourse 8.

Poznań, 16 lutego.

(Położenie sprawy zatargowéj w chwili obecnéj. — Symptomata porozumienia między Paryżem a Petersburgiem. — Nadzieje Rosyi. — Naprężenie stósunków francusko-włoskich. — Pomniejsze doniesienia).

Ambasador rosyjski już od dni kilku bawi znów w Berlinie, gdzie po kilka razy naradzał się z hr. Herbertem Bismarckiem. Z tonu półurzędowéj niemieckiéj prasy nie widać jednakże, aby w międzynarodowém położeniu była nastąpiła jakaśkolwiek namacalna zmiana na lepsze. Ani publikacya traktatu przymierzowego, ani mowa kanclerska, ani przeprowadzenie nowéj ustawy krajowéj obrony w niemieckim parlamencie nie złagodziły ogólnego zaniepokojenia umysłów w Europie. Wszelkie pomyślniejsze w téj mierze wiadomości równie szybko upadają, jak powstają. Tak n. p. zaprzeczono obecnie pierwotnemu doniesieniu o ponownych pokojowych poręczeniach, danych kanclerzowi przez hr. Szuwałowa — zaprzeczono i wieściom o pokojowéj misyi Nowikowa we Wiedniu. Że kwestya bułgarska głównym jest powodem niezadowolnienia i zbrojeń Rosyi, to się dniami ostatniemi na nowo dobitnie okazało. Według przepisów berlińskiego traktatu, sułtan turecki, jako zwierzchnik Bułgaryi winien utrzymywać w Zofii tureckiego państwowego komisarza. Po dłuższéj przerwie, spowodowanéj różnemi zajściami w Bułgaryi, w czasie ostatnim chciała W. Porta zamianować i wysłać w tym charakterze do Zofii Riasim Beja. Zaledwo się jednak o tém dowiedział petersburski gabinet — energicznie zaprotestował przeciw temu postanowieniu W. Porty, motywując protest swój w ten sposób, że we wysłaniu Riasim Beja byłoby zawarte uznanie rządu tureckiego dla obecnego stanu rzeczy w Bułgaryi. W skutek tego sułtan cofnął pierwotne rozporządzenie. Ale teraz znów rząd bułgarski oświadczył stanowczo, że zrzeczenie się wysłania tureckiego komisarza do Zofii ze strony W. Porty będzie on uważał za uznanie pośrednie bułgarskiéj niezależności. Tak więc padyszach dostał się w prawdziwe położenie bez wyjścia.

Punktem odśrodkowym międzynarodowego położenia będzie teraz to — czy Rosya zdecyduje się wreszcie na zrobienie jasno określonych propozycyi dla rozwiązania sprawy bułgarskiéj. Wczoraj rozeszła się po Berlinie pogłoska o podobnym kroku gabinetu petersburgskiego za pośrednictwem hr. Szuwałowa — ale niebawem okazała się ona mylną. To téż w obec zagadkowéj bierności cara Aleksandra i nieprzerwanych zbrojeń rosyjskich, trudno przewidzieć choć w przybliżeniu — jak się rzeczy właściwie mają zakończyć? Wprawdzie — jak wczoraj szeroko na tém samém wyłuszczyliśmy miejscu, mylnemi były doniesienia o pułkach czerkieskich przybyłych do Pińczowa; zdaje się jednak ze wszystkiego faktem niewątpliwym, że wysun ęto ostatniemi dniami kilka kozackich pułków w okolice Kielec i Sandomierza, a w oszańcowanym obozie pod Demblinem skoncentrowano znaczne oddziały wojskowe.

Zbrojenia te nowe pozostają może w pewnym związku z objawami coraz to większych sympatyi i łączności gabinetu petersburskiego ze rządem republikańskiéj Francyi. Ogólne w Niemczech panuje przekonanie, że wpływ rosyjski w Paryżu dąży do tego, aby doprowadzić do porozumienia między Juliuszem Ferrym, a obecnym prezydentem Izby, p. Floquetem — którego wszyscy uważają za przyszłego prezydenta ministrów. Gabinet peterburski nie wątpi o tem, że obaj pomienieni mężowie działać będą w duchu polityki jego zewnętrznéj, a mianowicie wschodniéj. Prasa petersburska bardzo sympatycznie rozpisuje się o obiedzie dyplomatycznym u p. Floqueta, w którym, jak wiadomo, wziął udział i rosyjski ambasador, baron Mohrenheim; kładzie ona nacisk na to — że teraz ma wszelkie widoki trwałości przyszły gabinet p. Floqueta, który będzie miał prawdziwie międzynarodowe znaczenie, a kierunek korzystny dla polityki rosyjskiéj.

Podrażnienie panujące między Francyą a Włochami nie ustaje, ale przeciwnie z dniem każdym prawie się powiększa. Doprowadziło ono do zerwania rokowań w sprawie traktatu handlowego francuzkowłoskiego — teraz poczyna grozić dyplomatycznemi zawikłaniami.

Mowa wygłoszona przez p. Flourensa w Brianson wywołała we Włoszech ogólne oburzenie. Co prawda oburzenie to jest właściwie dość niezrozumiałem, zważywszy na to — że wszelkie powody do podrażnienia wyszły ze strony włoskiéj — a daléj i na to, że koniec końcem Włochy ostatecznie zbroją się obecnie przeciw Francyi, w nagrodę za niepodległość, którą dla nich wywalczyła w 1859. Organ p. Crispiego „Riforma“ nie chce wierzyć urzędowym depeszom, streszczającym mowę p. Flourensa. Zdaniem organu tego odegrywałby naonczas rząd francuzki rolę agitatora, niepokojącego opinią publiczną, miasto ją uspokajać. Gdyby we Włoszech bezstronniéj umiano się zapatrywać na rzeczy — natenczas nie dziwionoby się tam tak bardzo nad wyrażeniem francuskiego ministra spraw zagranicznych, który położone na włoskiem pograniczu Brianson nazwał „wysuniętym punktem strażniczym.“

Zresztą starają się i organa państw zagranicznych o zaostrzenie francuzko-włoskiéj waśni. I tak „Indépendance belge“ w korespondencyach swych z Masowy twierdzi, że wojska negusa walczą przeciw Włochom działami, pochodzącemi z fabryk francuzkich.

W obec podobnych niewinnych twierdzeń urzędowego belgijskiego organu, gotowibyśmy uwierzyć we wieści, głoszące o przystąpieniu Belgii do przymierzowych traktatów mocarstw środkowéj Europy.

Paryzki „Figaro“ donosi w artykule pisanym przez legitymistycznego deputowanego p. Kératry o autentyczności przymierzowego traktatu Rumunii z Niemcami i Austryą; autor artykułu twierdzi, że już w listopadzie z. r. różni dyplomaci znali poszczegółowe przepisy tego traktatu.

Rzymska „Gazzetta uffiziale“ publikuje nowe prawo, tyczące się reorganizacyi włoskiego ministerstwa. W kołach parlamentarnych rzymskich zaręczają, że wszyscy ministrowie z wyjątkiem jednego ministra oświaty pozostaną na swych stanowiskach.

Z Dublina donosi urzędowa depesza, że na dniu wczorajszym skazany tam został parnelicki deputowany Pyne na trzy miesiące więzienia, za mowy polityczne wygłoszone w duchu przeciwnym kierunkowi obecnego gabinetu lorda Salisburego. P. Pyne zaapelował przeciw temu wyrokowi.

---

* *Piszą nam z Berlina:* „Do spraw, o które ks. arcybiskup dr. Dinder układał się w Berlinie, należała także kwestya przywrócenia proboszczom archidyecezyi gnieźnieńsko-poznańskiéj przewodnictwa w *dozorze kościelnym*. To przywrócenie zostało, jak wiadomo, w Księstwie uczynione zależném od osobnego rozporządzenia królewskiego. Wykluczenie księży od przewodnictwa w dozorze, będące jednem ogniwem w długim łańcuchu antypolskich rozporządzeń, pociąga za sobą bardzo szkodliwe skutki tak dla państwa, jak kościoła, ponieważ mianowicie po wsiach proboszcz po większéj części sam jeden uzdolniony jest do wypełniania obowiązków przewodniczącego. Jak się dowiaduję, ks. arcybiskup ma uzasadnioną nadzieję, że zawiązane w téj sprawie układy doprowadzą do rezultatu, odpowiadającego jego życzeniom.“

Wiece.

W Obrzycku dnia 19 lutego o godzinie 1 po południu na sali p. Zbonikowskiego.

W Kempnie (na powiaty ostrzeszowski i kempiński) *dnia 19 lutego* o godzinie 3 po południu w strzelnicy.

W Barcinie dnia 19 lutego o godzinie 1-széj po południu u p. W. Brzykcy.

W Krobi dnia 19 lutego o godzinie 1-széj z południa w hotelu p. Sliwińskiego.

W Śmiglu dnia 19 lutego o godzinie 4 po południu w strzelnicy.

W Peplinie w niedzielę dnia 19 lutego na sali hotelu Polko (Dzierzgowski).

W Mosinie dnia 26 lutego o godzinie 2 po południu na sali p. Jaskólskiego.

W Murowanéj Goślinie 26 lutego o godzinie 3 po południu w lokalu p. Cieślika.

W Łabiszynie dnia 26 lutego o godzinie 1-széj po południu u p. Wielbackiego.

W Szubinie dnia 4 marca o godzinie 1-széj po południu u p. Ristaua.

W Rynarzewie dnia 11 marca o godzinie 1-széj po południu u p. Gutkowskiego.

Nauka religii św. w języku niemieckim.

1) Sprostowanie. W nr. 34 „Kuryera“, z dnia 11 lutego, napisaliśmy: „W reszcie szkół dekanatu rogowskiego (wykładana bywa religia) po niemiecku.“ Jest to błąd, który już z kontekstu każdy zapewne poprawił. Należy czytać: „po polsku.“

2) W parafii zabartowskiéj, dekanat bydgoski, powiat wyrzyski, liczącéj przeszło 1700 dusz, są trzy szkoły z charakterem czysto katolickim i polskim, gdyż wszystkie dzieci są polskiéj narodowości. Szkoły te są w Zabartowie, Izabeli i Kaźmirowie. Od października r. z. uczą mimo to w onych trzech szkołach tak katechizmu, jako téż i biblijnéj historyi w dwóch wyższych oddziałach — jako téż i pacierza, tylko po niemiecku; — w niższym oddziele uczą religii św. po polsku i po niemiecku.

Tak samo dzieje się w całym dekanacie bydgoskim, o ile tenże leży w powiecie wyrzyskim. Szkoda, że z téj części dekanatu nie mamy żadnych szczegółowych wiadomości.

3) Parafia Lubasz, w dekanacie czarnkowskim. W Hamrzysku we wszystkich oddziałach uczą się dzieci religii św. tylko po niemiecku, ponieważ nauczyciel przez król. rejencyą od dnia 1 października r. z. ze Śląska sprowadzony nie umie ani słowa po polsku. W téj szkole jest dzieci polskich i katolickich 62, protestanckich 2.

Nowe odkrycie.

W jednéj ze szkół gnieźnieńskich, w których dotąd nauka religii św. wykładana bywa po polsku — nauczyciel pan X. widząc opieszałość dzieci, nie dokładających dość pilności i gorliwości w tejże nauce, nakazał kilku dzieciom *za karę przepisać ten lub ów ustęp z historyi biblijnéj*.

Naszem zdaniem nauczyciel, czy nauczyciele, którzy w ten sposób chcieli dziatki mniéj pilne skłonić do pilniejszego uczenia się katechizmu, lub historyi biblijnéj, postąpili sobie zupełnie pedagogicznie, a każdy z nas gdy sięgnie pamięcią w lata ubiegłe przypomni sobie, że nie tylko w innych przedmiotach, ale nawet i w nauce religii św. przepisywał za karę po 10, 20 i 50 razy niektóre ustępy z katechizmu.

Niestety są to *„tempi passati“* które podobno według przysłowia *„non ben ritorno.“* Dziś dzieciom polskim niewolno w państwowéj szkole nawet kary odbierać w ojczystym języku!

Wiadomość o tym pedagogicznym zeszłych miar środku doszła — jak to już wczoraj donosiliśmy, do powiatowego inspektora pana Storza, który natychmiast uczuł się spowodowanym do przedsięwzięcia odpowiednich środków celem zapobieżenia na przyszłość takim nadużyciom. Donoszą nam ze strony kompetentnéj, że wydano w téj sprawie rozporządzenie, którego dosłownego brzmienia w téj chwili powtórzyć nie możemy, które atoli najwyraźniéj opiewa, że najzupełniéj sprzeciwiałoby się celom nauki religii, gdyby za pomocą piśmiennych ćwiczeń chciano przyswajać dzieciom treść nauki religii.

W niemieckim języku istnieje przysłowie, że „Gründe sind billig wie Brombeeren“ — a przysłowie to można najzupełniéj zastósować do treści powyższego rozporządzenia powiatowo-inspektorskiego.

Od niepamiętnych czasów praktykowano w szkołach różnych stopni tę zasadę, że piśmienne ćwiczenia i wypracowania są nader przydatne i pożyteczne do utwierdzenia w pamięci i sercach młodzieży nie tylko nauk świeckich, ale także religijnych, i stósownie do tego przepisywano ćwiczenia piśmienne w historyi, w matematyce w nauce religii świętéj i tylu innych przedmiotach. Naraz pod koniec 19tego wieku dowiadujemy się, że takie ćwiczenia piśmienne są wprost „przeciwne celom nauki religii“. — Tak zadecydował o nauce religii katolickiéj powiatowy inspektor, wyznania protestanckiego.

Nam się zdaje, że powiatowy inspektor szkolny nie ma prawa do wydawania tak daleko sięgających przepisów, które my uważamy za ograniczające wolność i prawa nauczyciela, wykładającego religią świętą.

Coby na to powiedział świat pedagogiczny, gdyby któremu z inspektorów powiatowych przyszło na myśl zakazać nauczycielowi, wykładającemu rachunki, nakładania kar piśmiennych na uczniów leniwych i lekkomyślnych? Nie tylko inspektorzy powiatowi, ale i radzcy rejencyjni przypomnieliby sobie z pewnością bardzo łatwo, ile to dziesiątków przykładów matematycznych za karę przepisać musieli — ile ćwiczeń domowych napisali z przeczytanych prywatnie książek, t. z. „Privat-Lecture“ — a dziś dowiadujemy się

„dass es den Zwecken des Religionsunterrichts vollständig nicht entsprechen würde, wenn man den Schülern den Lehrstoff des Religionsunterrichts durch schriftliche Uebungen aneignen wollte!“

Pozwalamy sobie tę zasadę — o ile ją dobrze spamiętaliśmy, poddać pod sąd publiczny i prosimy o wyznaczenie komisyi lub ankiety, któraby zbadała, o ile to zdanie jest uzasadnione i z prawidłami pedagogiki zgodne.

My się na nie pod żadnym warunkiem zgodzić nie możemy i uważamy je za wynik jednostronnego poglądu, niezgodnego z rzeczywistością i z wymaganiami nauki.

W tejże szkole gnieźnieńskiéj zamiast dawniejszych czterech lekcyi przeznaczonych na naukę religii, przepisano tylko trzy, a z tych trzech przeznaczono jeszcze jednę na naukę śpiewu kościelnego tak, że na naukę religii pozostają tylko 2 godziny tygodniowo, jedna na katechizm, druga na historyą biblijną. Swoją drogą są tam w planie szkólnym jeszcze dwie godziny przeznaczone na naukę „śpiewu,“ tak że obecnie mamy tam 3 godziny śpiewu a dwie godziny religii.

Czyż nie można było z owych dwóch lekcyi śpiewu przeznaczyć jednéj na naukę „Ich bin ein Preusse,“ a drugiéj na naukę śpiewu kościelnego? Czyż potrzeba było jeszcze ze szczupłéj i tak już liczby trzech lekcyi religii urywać jednę na naukę śpiewu kościelnego, przy czém — nota bene — nie wolno dzieciom przynosić do szkoły polskich śpiewników, i nauczycieli czyniono odpowiedzialnym za znalezione ewent. u dzieci śpiewniki polskie.

Niech to zrozumie, kto może i niech pogodzi te fakta z urzędowem zaprzeczeniem, że wykład religii św. w języku ojczystym jest zupełnie swobodny!

Majątek komisyi kolonizacyjnéj.

(Ciąg dalszy.)

Pogląd na majątki rozparcelowane.

W. Ks. Poznańskie.

1) *Sląskowo* (pow. rawicki), 492 hekt., podzielone na 34 osady. Budynki szkólne, role szkólne i gminne obejmują 37 hekt., 1 oddzielny folwark obejmujący 56 hekt. — 1 osada wyżéj 25 hekt., 12 osad od 13 do 25 hekt., 15 od 4—13 hekt., 5 do 4 hekt. (razem te ostatnie 33 osady 399 hekt.), Z roli należy 66 hekt. do 2, 218 do 3, 117 hekt. do 4, 9 do 5, 2 do 6 klasy. Przeważa rola klasy 3. Plan kolonizacyi wykonał prezes komisyi kolonizacyjnéj. Osady rozkupiono w dniu 14 kwietnia 1887.

2) *Wojciechowo* (powiat jarociński) 418 hekt. Osad 20. Role szkólne i gminne 20 hekt., 1 folwarczek powstały w skutek podziału majątku, obejmujący 75 hekt., 1 folw. oddzielny, 75 hekt.; — 1 osada wyżéj 25 hekt., 11 osad od 13 do 25 hekt., 3 od 4—13, 3 do 4 hekt. (razem te ostatnie 18 osad 248 hekt.). Z roli należy 16 hekt. do 4, 44 hekt. 4—5; 171 do 5, 138 5—6, 9 do 6 kl. Przeważa rola klasy 5. Plan kolonizacyi wykonał prezes kom. Osady rozkupiono w dniu 2 czerwca 1887.

3) *Ostrowite* (pow. mogilnicki) 614 h. Osad 20. Grunta szkólne i gminne 32 hekt.; 1 folwark powstały w skutek parcelacyi majątku, obejmujący 104 hekt. — 4 osady wyżéj 25 hekt., 10 od 13—25, 4 od 4—13, 1 do 4 hekt. (razem ostatnie 19 osad 478 hekt.). Z roli należy 68 hekt. do 3, 25 hekt. 3—4, 189 hekt. do 4, 36 hekt. 4—5, 135 do 5, 3 do 6 kl. Przeważa rola klasy 4. Plan ułożył prezes komisyi. Osady rozkupione 7 września 1887.

4) *Sokolniki* (pow. gnieźn.) 343 hekt. Osad 18. Grunta szkólne i gminne 20 h. 1 fol. powstały wskutek parcelacyi majątku, obejm. 75 hkt. 2 osady wyżéj 25, 7 od 13—25, 5 od 4—13, 3 do 4 h. (razem ostatnie 17 osad 248 h.). Z gruntów należy 11 h. do 2, 23 h. do 3, 110 do 4, 51 do 5, 19 h. do 6, 7 h. 6—7 89 do 7, 6 do 8 kl. Przeważa rola klasy 4. Plan parcelacyi wykonał prezes komisyi. Sokolniki obejmują kolonie dzierżawne. Wydzierżawienie nastąpi dopiero, gdy fiskus wystawi budynki.

5) *Jaroszewo z Imielnikiem* (pow. wągrowiecki) 708 hkt. Osad 20. Grunta szkólne i gminne 49 hkt. Dwa folwarki powstałe wskutek parcelacyi majątku, jeden 80, drugi 153 hkt. 7 osad wyżéj 25 h., 1 od 13—25, 10 od 4—13 (razem ostatnie 18 osad 426 h.). Z gruntów należy 5 h. do 3, 62 do 4, 15 h. 4—5, 103 do 5, 36 h. 5—6, 129 do 6, 43 h. 6—7, 108 do 7, 26 h. 7—8, 21 h. do 8. Przeważa rola 6 kl. Plan wykonał prezes komisyi. Sprzedane 24 października 1887 roku.

6) *Michalcza* (pow. gnieźn.) 327 h. Osad 14. Grunta szkólne i gminne 28 h. 2 folwarki powstałe wskutek parcelacyi, jeden 71, drugi 69 h., 4 osady od 13—25 h., 7 od 4—13 h., 1 do 4 h. (razem ostatnie 14 osad 159 h.). Z gruntów należy 35 h. do 5, 47 h. 5—6 kl. 75 h. do 6 kl., 50 h. 6—7, 4 h. do 7, 13 h. 7—8; przeważa rola 6 kl. Plan wykonany przez prezesa komisyi. Sprzedane 24 października 1887 r.

7) *Świniary i Świniarki* (pow. gnieźn.) 871 h., osad 37, grunta kościelne i proboszczowskie 21 h., szkólne i gminne 29 h., razem 50 h., 1 folwark powstały wskutek parcelacyi, obejm. 125 h. 4 osady wyżéj 25 h., 24 od 13—25, 7 od 4—13, 1 do 4 h. (razem ostatnie 36 osad 696 h.). Z roli należy 65 h. do 4, 63 do 5, 79 h. 5—6, 352 h. do 6, 171 h. 6—7, 2 do 7, 5 h. 7—8; przeważa rola klasy 6. Plan wykonał prezes komisyi. Sprzedane 13 grudnia 1887 r.

8) *Komorowo* (pow. gnieźn.) 281 hkt. osad 16. Gruntów szkólnych i gminnych 16; 3 osady wyżéj 25 hkt. 8 od 13 do 25, 2 od 4—13, 3 do 4 h. razem 16 osad 265 h. Wedle nowéj oceny, dokonanéj przez komisyą jeneralną rozpadają się grunta na następujące klasy: 21 h. do I, 54 h. do II, 94 h. do III, 74 h. do IV, 1 h. do V klasy. Przeważa grunt klasy III. Plan wykonała komisya jeneralna. Sprzedane dnia 23 maja 1887.

Prusy Zachodnie.

9) *Dolnik z Paruszką* (powiat złotowski), 824 hht., osad 23, gruntów szkólnych i gminnych 86 h., 1 folwark obejmujący 119 hkt. Sprzedane 18 lutego 1887.

10) *Sabłonowo* (powiat toruński), 318 hkt. Osad 17, grunta szkólne i gminne 3 h., 1 folw. obej. 65 h. Kolonie dzierżawne. Wydzierżawienie nastąpi dopiero, gdy fiskus wystawi budynki.

11) *Młyn Kujawa* (powiat brodnicki), 147 h. Osad 8. 1 folw., obejm. 82 hkt. Sprzedane 15 września 1887.

12) *Bobrowo* (powiat brodnicki), 965 h., osad 47, grunta szkólne i gminne 25, 1 folw. obejm. 99 h. W dniu 20 września 1887 sprzedano 19 osad, poczém sprzedaż zawieszono z powodu potrzeby uregulowania kwestyi studni.

Razem z osadami W. Księstwa Poznańskiego kolonii 274 (179 w Księstwie, 95 w Prusach Z.) z 6308 hkt.

Warunki nabywania i wydzierżawiania osad.

Poznań, w styczniu 1887.

(Dokument urzędowy.)

I. Wedle ustawy z dnia 26 kwietnia 1886 mają być grunta, nabyte przez komisyą kolonizacyjną, podzielone na osady średnich i mniejszych rozmiarów; koloniści stanu chłopskiego (mąż, żona i dzieci winni być przyzwyczajeni do ciężkiéj pracy w małém gospodarstwie rólném, lub należeć do stanu chłopskich profesyonistów) mogą te osady nabyć już to za gotówkę, już za rentę, albo téż wziąć je w czasową dzierżawę. Obowięzują przy tém następujące zasady:

A. *Przy kupnie.*

1) Kolonista winien wykazać przynajmniéj tyle gotówki, aby mógł nią pokryć kapitał tkwiący w budynkach nabytéj zagrody, albo postawić nowe budynki i gospodarstwo zaopatrzyć w odpowiedni inwentarz. *W pewnych warunkach może komisya udzielić osadnikowi zapomogi na wystawienie budynków i na zakupienie inwentarza.*

2) Ceny umówione za grunta i przyznana w danym razie zapomoga zapisuje się na hypotece nowo utworzonéj osady, jako reszta sumy, należącéj się fiskusowi, albo renta. Ustawa pozwala na umowę co do dłuższych terminów niewypowiedzialności zapisanego na hypotece długu.

3) Tak stopa procentowa długu, jako i renta unormowana jest na 3 od sta.

4) Osadnicy zyskują ten przywilej, że przez trzy pierwsze lata nie potrzebują płacić żadnych procentów, ani renty, jeżeli wystawią sami potrzebne budynki; jeżeli z parcelą przejmują także budynki, natenczas wedle umowy zwolnieni bywają od procentów na dwa lata, rok, lub też nie zyskują żadnego ułatwienia.

5) Ceny gruntów normują się pomiędzy 300—800 mr. za hektar (bez budynków i inwentarza), stósownie do jakości gruntu, położenia i rodzaju kultury.

B. *Przy dzierżawie.*

1) Dzierżawca winien co najmniéj rozporządzać taką sumą gotówki, aby mógł przynajmniéj zaopatrzyć osadę w dostateczny inwentarz (żywy i martwy — bydło i narzędzia rolnicze) i złożyć kaucyą równającą się jednorocznéj dzierżawie.

2) Dzierżawa normuje się wedle wartości gruntu (włącznie kapitału, który reprezentują budynki), przyczém prawdopodobnie ustanowioną zostanie ta sama stopa procentowa 3 od sta, co przy kupnie.

Kwestya, czy i w jakim zakresie dzierżawca podejmować się ma płacenia podatków i opłat publicznych, pozostawia się do osobnéj umowy.

3) Dobre gospodarowanie i punktualne płacenie dzierżawy daje dzierżawcy prawo do późniejszego nabycia dzierżawionéj osady na własność.

4) Dzierżawcy zaraz w pierwszym roku muszą opłacać dzierżawę.

II. Uwagi o osiedlaniu kolonistów.

Kolonizacya ma się dokonywać o ile możności wedle wyznania i pochodzenia, aby przewidziane przez ustawę z dnia 26 kwietnia 1886 uregulowanie stósunków kościelnych i szkólnych z jednéj strony zostało załatwione w sposób zadowalający, a z drugiéj strony mogło się skutecznie rozwijać życie gminne.

Wydzielanie gruntów — właściwa czynność parcelacyjna — dokonywa się wedle ściśle określonego planu, na podstawie dokładnych map, i nie może być uczynione zależném od przypadku lub życzeń nabywców osad. Z gruntów większéj własności należy wyłączyć role kościelne, szkólne i gminne, należy wyszukać najkorzystniejsze położenie wsi, rolą należy stósownie do dobroci i odległości od zabudowań, jako też łąkę i las o ile możności jak najrówniéj podzielić pomiędzy osadników, tak że każdy, mały czy wielki, pracę swą kolonizatorską rozpocząć może wśród widoków największego powodzenia.

W końcu oświadcza prezes komisyi, że w skutek kumulujących się trudności tylko dla bardzo małéj liczby majątków można było w kończącym się z dniem 30 marca 1887 roku etatowym komisyi kolonizacyjnéj przygotować plan parcelacyi. Dla tego też w lecie roku 1887 niepodobna było uwzględnić choćby drobnéj części nadesłanych podań, które po prostu notują się wedle alfabetu, a w danéj chwili zostaną pilnie rozpatrzone.

Dokument ten podpisany jest przez prezesa komisyi kolonizacyjnéj, naczelnego prezesa W. Księstwa Poznańskiego, hr. Zedlitza-Trützschlera.

Mowa posła Czarlińskiego

wypowiedziana w sejmie w dniu 14 b. m. przy obradach nad etatem ministerstwa sprawiedliwości.

Mimo niezliczonych szykan i częstych pokrzywdzeń prawnych we wszystkich dziedzinach publicznego życia, ludność polska okazywała zawsze najwyższy szacunek dla sądów, i powiedziałbym, że traktowała zawsze z głębokiém uszanowaniem wszystkich urzędników sądownictwa. Tém więcéj czuję się spowodowanym do skorzystania z téj sposobności, aby zwrócić uwagę p. ministra sprawiedliwości na niektóre wybryki, które mogłyby się bardzo łatwo przyczynić do osłabienia zaufania do wykonywania sprawiedliwości i do podkopania powagi sądów.

Przedewszystkiém wspomnę o sprawie, o któréj p. minister powie może, że przez stworzenie wielkich ustaw dla Rzeszy została już załatwioną. Chodzi tu atoli nie o zmianę istniejących ustaw, gdyż do tego tu miejsce nie byłoby odpowiedniém, tu chodzi jedynie o wykonanie przepisów prawnych, a w obec tego zataic nie mogę, że jedno jedyne słowo p. ministra sprawiedliwości w drodze administracyjnéj wystarczyłoby, aby usunąć ostrości i rozporządzenia, wedle mego zdania nieusprawiedliwione prawem, które narażają na szwank najważniejsze interesa polskiej ludności. Wedle § 187 konstytucyjnéj ustawy sądowéj ma być w razach, w których występują osoby nie umiejące po niemiecku, użyty tłomacz, a § 190 téj saméj ustawy rozporządza, że osoby nie umiejące po niemiecku, mają przysięgę składać w języku, który rozumieją dokładnie. Sąd rozstrzyga wprawdzie, czy kogoś należy uważać za nieumiejącego po niemiecku, a trybunał rzeszy rozstrzygnął też wyrokiem III senatu karnego z dnia 10 stycznia 1880 r., że o potrzebie użycia tłomacza, wyborze jego i jego uzdolnieniu przedewszystkiém decyduje faktycznie tylko ten sąd, przed którym odbywa się sprawa. Wyrok ten wydany został z powodu specyalnego przypadku, jeżeli się nie mylę, przy sądzie ziemiańskim w Duisburgu, gdzie obcokrajowców przesłuchiwano jako świadków; pod koniec wyroku czytamy też:

> gdzie przyjąć należy, że sędziowie i świadkowie rozumieli się nawzajem.

Otóż zdaje mi się, że co do przypuszczenia, iż sędziowie i strony rozumieją się wzajemnie, *u nas* zachodzi bardzo często pomyłka, i zdaje się, jakoby władze sądowe były tego przekonania, że ludzie ci nie chcą tylko mówić i rozumieć po niemiecku.

Prawda, M. P., że pożądaną dla każdego jest rzeczą, gdy przed sądem w ojczystym może się bronić języku. Uważam to, otwarcie mówiąc, nie tylko za prawo przyrodzone i przez państwo zatwierdzone, ale nawet za prawo boskie. Ale bo też wielka zachodzi w tém różnica: mówić i rozmawiać po niemiecku, a *władać* niemieckim językiem. Prosty lud już w ojczystym języku z trudem zdoła się zaledwie wytłumaczyć przed sędzią, a cóż dopiero powiedzieć o języku obcym, nie może to też wywrzeć innego, jak tylko bardzo przykre wrażenie na samego sędziego, gdy widzi, jak ktoś musi się męczyć wykrztuszeniem kilku okruchów, z których ma być wysnuty wniosek, czy rozumie język, tak, że zdarzały się wypadki, że interesowane strony opuszczały salę posiedzeń nie zrozumiawszy, co się stało i jak wypadł wyrok.

A jakżeż, M. P., mają się ukształtować stósunki, jeżeli prawdziwą jest wiadomość o rozporządzeniu prezesa sądu nadziemiańskiego, p. Kunowskiego, które używanie polskiego języka w sądzie redukuje do minimum? Nie znam tego rozporządzenia, powtarzam tylko słyszaną wiadomość, która wszystkich interesowanych przejęła przestrachem. Może p. minister sprawiedliwości zechce nam w téj sprawie dać łaskawe wyjaśnienie. — Gdyby się miało potwierdzić, M. Panowie! że tłomaczom wolno tłomaczyć tylko poszczególne wyrażenia, byłby to nonsens kompletny; nie podobna przecież z tłomaczenia kilku wyrazów przedstawić sensu rzeczy! Paragraf 187 nie powiada w ogóle, czy ze stroną, nierozumiejącą po niemiecku, musi się podjąć rozprawę, a § 143 cywilnéj ordynacyi procesowéj rozporządza, że pełnomocnikom stron i pomocnikom można zakazać występowania z powodu braku uzdolnienia. A takie wypadki zachodzą rzeczywiście M. P.! i ztąd też pochodzi nasza usilna prośba do pana ministra sprawiedliwości, aby postarał się o to, by sędziowie ze swéj władzy dyskrecyonalnéj czynili jak najrzadziéj użytek, i ażeby przyjęto za regułę, że jeżeli rozprawy odbywają się z takiemi osobami, które nie umieją po niemiecku, obowięzuje nagi paragraf, nakazujący przywołanie tłomacza. M. P.! jednem z najwyższych zadań państwa jest przyznanie każdemu bezpieczeństwa prawnego. To bezpieczeństwo narażone jest u nas na szwank przez to, że prokuratorowie za chętnie słuchają podszeptów władz policyjnych, i na podstawie zupełnie bezpodstawnych denuncyacyi nie uwzględniają, zdaniem mojem, dostatecznie przepisów prawnych, pozwalając sobie niedozwolonego mięszania się w prawa osobiste. Często wystarcza fałszywe przetłomaczenie jakiegoś słowa, aby spowodować długie i kosztowne procesa, które ostatecznie kończą się na korzyść oskarżonych, ale któż, pytam, powróci im wszystkie szkody, jakie z tego powodu ponieśli?

Pod koniec r. 1886 obłożono aresztem wydawnictwo polsko-katolickiego kalendarza w Chełmnie i Peplinie i oskarżono nakładców jego Fiałka i Michałowskiego z powodu dwóch powiastek, w których prokuratorya upatrywała podburzanie polskiéj ludności przeciwko niemieckiéj, jako też obrazę niemieckiego wojska. Proces rozpoczęto, ale nie tylko w pierwszéj instancyi uwolniono oskarżonych od winy, lecz i sąd ziemiański potwierdził ten wyrok z wyraźném umotywowaniem, że ani w pierwszéj powiastce nie było podburzania jednéj narodowości przeciw drugiéj, ani w drugiéj obrazy wojska; że przeciw podobnemu pojmowaniu rzeczy przemawia wiele miejsc o urządzeniu wojskowem, które tylko pochwalić należy. To sądowne dochodzenie karne zabrało tyle czasu, że ostateczne uwolnienie było bez żadnéj wartości, gdyż nastąpiło przy końcu roku, a któż, M. Panowie, kupuje kalendarz na rok miniony! Tym sposobem jesteśmy właściwie zawsze tracącymi, nawet wtenczas, gdy wygrywamy sprawę. A M. P. co się tyczy poszukiwań, przetrząsań domu nawet w nocy, to jest to ważny rozdział pewnego rodzaju odebrania komuś wszelkich praw obywatelskich, — każdy na nas uderza, żandarmi, urzędnicy, — o tak, panie ministrze sprawiedliwości, zaraz tego dowiodę, — burmistrzowie i t. d., ten, kto właśnie ma czas, a królewska prokuratorya pokrywa te nadużycia wbrew myśli przewodniéj prawa, że osobista wolność, własność i posiadanie powinny być oddane i stać muszą pod opieką sądu. Wyczerpujący materyał do tego przedmiotu przedłożymy jeszcze przy innéj, stósowniejszéj pozycyi etatu.

Pozwólcie, Panowie, że przytoczę przykład dla wykazania różnych niesłuszności, wydarzających się przy zastósowywaniu przepisów ordynacyi karnéj. W Kowalewie, obecnie „Schoensee“ nazwaném, od lat już kilku istnieje biblioteka ludowa, którą nasamprzód oddano pod dozór kupcowi i restauratorowi p. Przybyszewskiemu; tenże miał ją u siebie przez czas dłuższy, o czém dobrze wiedziano i w okolicy — i w saméj miejscowości, liczącéj około 1200 mieszkańców. Wiedział o fakcie tym dobrze i sam pan burmistrz. Za radą i namową tegoż burmistrza dał się następnie nakłonić robotnik Franciszek Pawłowski do przyjęcia do siebie biblioteki pomienionéj — ponieważ Przybyszewski nie miał czasu, aby się nią zajmować. Pawłowski stał się więc bibliotekarzem ludowym z wiedzą miejscowéj policyjnéj władzy.

W dniu 18 listopada 1886 r. pod nieobecność Pawłowskiego odbyto w domu jego urzędową rewizyą, przyczém zabrano mu znaczną ilość książek, a nawet prywatnych jego listów. Pawłowski udał się do miejscowego urzędu policyjnego ze zapytaniem, jaki był powód rewizyi i jaki był czyn karygodny, który ją spowodował; żądał on równocześnie spisu przedmiotów zabranych do aserwacyi lub obłożonych aresztem — a wreszcie i odpowiedniego poświadczenia, na wypadek jeżeliby nic podejrzanego u niego władza nie znalazła.

Nie odebrawszy jednak prawie żadnéj odpowiedzi, udał się w téjże saméj sprawie do królewskiéj prokuratoryi w Toruniu. Z tamtąd odebrał na dniu 30 kwietnia 1887 odpowiedź, że spada na niego posądzenie, iż w r. 1886 publicznie rozszerzał druki, podburzające otwarcie pewne klasy ludności do popełniania wykroczeń i gwałtów, mogących zachwiać i zburzyć pokój i bezpieczeństwo publiczne. W końcu téj odpowiedzi stało zanotowaném, że akta nie wykazują, aby przejrzano papiery Pawłowskiego. Nie zadowolniony taką repliką, udał się tenże ponownie do toruńskiéj prokuratoryi, twierdząc, że według brzmienia i sensu owéj odpowiedzi, denuncyanci odbyć musieli chyba rewizyą bez sądowego upoważnienia. Ponieważ zaś rzecz żadną miarą nie była nagłą, ponieważ z wiedzą miejscowéj policyi od dawna już zarządzał ową biblioteką ludową, uważa więc postępek taki denuncyantów za nieprawny, i wnosi o ich ukaranie, przyczém wyraźnie powiedział:

> „Papiery moje, jak się późniéj przekonałem, przejrzał denuncyant p. Rex i kilka z nich zabrał, szczegółniéj....“

Następuje potém wyszczególnienie.

Na to otrzymał odpowiedź od prokuratora, opiewającą, że rewizya odbyła się z upoważnienia prokuratoryi. M. P.! Po upływie kilku miesięcy — od 18 listopada do 30 kwietnia — udał się poszkodowany do nadprokuratora przy sądzie nadziemiańskim w Kwidzynie z zażaleniem, z którego wyszczególniam następujący ustęp:

> Pozwalam sobie niniejszém zaznaczyć, że zabranie papierów odbyło się bez upoważnienia sędziego, pomimo, że żadne niebezpieczeństwo nie groziło; daléj, że odbyło się bez zezwolenia méj żony i córki. Książki i papiery zabrane bowiem zostały przez samego burmistrza. Nadmieniam równocześnie, że książki te znajdowały się dawniéj u p. Przybyszewskiego w Kowalewie, że pan burmistrz sam radził mi przejęcia czynności bibliotekarza, ponieważ p. Przybyszewski na spełnianie téj funkcyi nie miał dostatecznego czasu.
>
> Z okoliczności téj wynika, że żadne nagłe niebezpieczeństwo nie groziło.

Nadprokurator kwidzyński innego atoli był zdania, twierdził bowiem, że postępowanie prokuratoryi toruńskiéj było zupełnie uprawnione, ponieważ osądzenie, czy w sprawie jakiéj grozi nagłe niebezpieczeństwo, przysługuje jedynie odnośnéj prokuratoryi.

Po szczegółowém zbadaniu sprawy całéj twierdzę jednakowoż, że rozporządzenie tyczące się zabrania poprzednio wymienionych książek i papierów wydaném zostało przez p. prokuratora późniéj dopiero, po odbyciu rewizyi, i wnoszę o przesłuchanie pierwszego prokuratora toruńskiego, które wyjaśni całą sprawę.

W ogóle, M. P., jest przy podobnych rewizyach w ojczystéj prowincyi mojéj postępowanie władz odnośnych aż nadto charakterystyczném. Najpierw dowiaduje się władza, czy gospodarz jest w domu, a jeżeli nie jest obecnym, to władza udaje się w towarzystwie 4—5 osób — na co posiadam również dowody — do jego mieszkania i onieśmiela znajdujące się tamże kobiety niepotrzebnemi frazesami, często nawet prowokującemi, n. p. że właściciel mieszkania Polski nie wskrzesi. Podobna rewizya jest więc niczém innem, jak prostém naruszeniem spokoju domowego, dokonaném pod prawną pokrywką.

(Bardzo słusznie!)

Wystąpić przeciwko podobnemu postępowaniu we wszystkich wypadkach i zażądać udowodnienia prawomocności postępowania władzy niestety nie możemy, bo zamało już posiadamy środków do przeprowadzenia odnośnéj sprawy. Sądzę jednakowoż, że prokuratorya nie istnieje jedynie w celu protegowania podobnego prowokującego prześladowania ze strony władzy.

M. P. Trzymamy się ściśle przepisów prawa, które bynajmniéj nie dwuznacznie opiewa, że pozasądowy areszt możliwym jest jedynie na przedmioty, których właściciel albo niewiadomy, albo dobrowolnie na ich wydanie się zgodzi, a obok tego jedynie tylko wówczas, jeżeli grozi nagłe niebezpieczeństwo; po za tém wymaga każdy pozasądowy areszt nawet podczas śledztwa przedwstępnego, sędziowskiego upoważnienia. W podobny sposób określa prawo rewizyą domową. Prawo aresztu i rewizyi przysługuje zatém wyłącznie sędziemu, z wyjątkiem wypadków, w których nagłe grozi niebezpieczeństwo; wówczas to jedynie prokuratorya, oraz dodane jéj do pomocy organa pomocnicze są do wykonania aresztu i rewizyi upoważnionemi. O nagłém niebezpieczeństwie atoli w tym wypadku mowy być nie mogło. Nie istnieje bowiem obawa, ażeby zażądanie upoważnienia sądowego zamiar władzy uniemożliwiłoby było mogło. Czy podobna obawa w ogóle jest możliwą w obec faktu następującego: Policya miejscowa stara się przedewszystkiém o odebranie książek z rąk posiadającego jéj względy kupca i restauratora i oddanie ich w inne ręce, ażeby następnie u nowego posiadacza zarządzić rewizyą pozornie z powodu książek należących do Towarzystwa poznańskiego, które katalog swój przedłożyło policyi. Kontrola czynności Towarzystwa odbywa się już w Poznaniu z ramienia tamtejszego prezydyum policyjnego, przeto powtórna kontrola ze strony innych organów policyjnych jest wręcz zbyteczną. Czy w podobnych warunkach istnieć może jakiekolwiek nagłe niebezpieczeństwo? Osądzenie pytania tego pozostawiam wysokiéj Izbie.

(17)

Beranżera de Pontmore.

(Tłom. z francuskiego St. K.)

Część pierwsza.

(Ciąg dalszy. Zobacz nr. 37.)

XII.

Zapisaném już było, że dzień ten nie przeznaczony na pracę. Raz jeszcze ustronie hrabiego zdobyło świetne znane nam już zjawisko. Ale nie było już umawiania się za portyerą, ani walki do staczania.

Stanowisko raz zdobyte, poddało się, jak się zdaje, z dobréj woli, gdyż księżna Olga weszła, jak do podbitego królestwa, ale z łaskawością władczyni, która się spodziewa, że jéj oczekują.

— To ja — zawołała — mój dziki kuzynku. Obiecałam, że powrócę i dotrzymuję słowa.

Mówiąc to upadła niedbale na fotel, który przysunięto i fale dobrane jak najgustowniéj indyjskiego kaszmiru koloru listka róży, na pół z jedwabiem tegoż odcienia, załegły kobierzec ciemnéj barwy. Na nich spadały w kaskadach, muszlach, plisach, falbankach drogie fale koronki, a koronę budynku stanowił kapelusik z białéj gazy, jakby przyprószonéj śniegiem i dyamentowym pyłem, który przedstawiał kokieteryjną mięszaninę białych piór i róż mchowych, ukrytych w kokardach koronkowych, odpowiadających koronce na sukni.

— Ledwo żyję ze zmęczenia — mówiła daléj. — Zycie takie jest niemożliwe. Tańczyć do trzeciéj rano, po śniadaniu nieuniknione kursa, które mnie dobiły, a wreszcie szybki przystanek u cieie, aby znowu jechać daléj.

— Dokądże to? — zapytał spokojnie hrabia Sergiusz. — Czy może powracasz do Rosyi?

— Potężne nieba, czy to podobne? Ależ jestem wolną, czy zapomniałeś o tém. Smutna wolność! — szepnęła — aby poświęcić cośkolwiek konwenansom, spoglądając smętnie na swój strój różowy, który, prawdę powiedziawszy, usuwał wszelką myśl o bolesném wdowieństwie.

— A więc, jeżeli nie jedziesz do Petersburga, dokąd tak spiesznо?

— Toć to dzisiaj pierwsza nagroda, drogi hrabio, jedyny pewno w Paryżu nie myślisz o tém.

— Bardzo być może.

— To znaczy, że to po prostu jest czémś niesłychaném, niewytłomaczoném i trudném do uwierzenia; ty, sportsman pierwszego rzędu, jeździec równie elegancki, jak pewny i zręczny! jak mi to jeszcze wczoraj mówił prezes Jockey klubu. Ale w Tobie tyle jest rzeczy niepojętych! Słuchaj Sergiuszu, rzekła tym sentymentalnym głosem, który nieraz przybierała wobec niego, pytam się nieraz sama siebie, czy też przypominasz jeszcze sobie czasem małą kuzynkę, która Cię podziwiała z daleka i kochała Cię pomimo Twéj oziębłości?...

Pamiętał on ją doskonale, nie zapomniał, że dał jéj przydomek „dominante“ dla jéj popędów despotycznych. Ale nie udało jéj się nigdy opanować dzikiego kuzynka, który od tego czasu okazywał się skłonnym do zostania jéj władzcą.

— Bo też byłeś istotnie dzikim wtenczas, kochany hrabio, i jesteś nim i dziś jeszcze trochę, dodała z uśmiechem, który łagodził surowość słów.

— Wtenczas już umiałaś mścić się, księżno, odpowiedział, i przedstawiałaś mię swoim przyjaciółkom jako kozaka.

— Przypominasz sobie istotnie te dzieciństwa? rzekła z nietajoną radością. Ale, ale, zanim pójdziemy daléj, powiedz mi, jaką nową godnością obdarzyłeś Fedora, Twego nadwornego kuchmistrza? Niegdyś, w tych szczęśliwych czasach, kiedy jeszcze byłeś, hrabio, w Rosyi sercem i mieszkaniem, człowiek ten, jak większa część mu równych, o mało nie ukląkł przedemną. Pewnego dnia, pamiętam, szedł przez dziedziniec z kuchni, niosąc trzęsące się galaretki misterne ułożone, których sekret zdobyliśmy w Twéj nowéj ojczyznie francuskiéj. Przechodziłam w téj chwili, nie wiem, co mię tam zawiodło, ale mniejsza o to! W jakim kłopocie był Fedor, którego obie ręce zajęte nie mogły zdjąć czapki. Francuska galareta o mało nie wpadła w kałużę. Cóżby była powiedziała Aleksandra? Pomimo tysiąca zachwycających przymiotów, nie okazywała się ona zbyt czułą dla swych podwładnych. Wreszcie wracając do Fedora, myślę, że wolna atmosfera nowéj Francyi wyemancypowała go całkiém.

— Fedor od przeszło ćwierć wieku jest w naszym domu, odpowiedział hrabia, który zmarszczył brwi i zbladł nagle, gdy wymawiała imię Aleksandry. Po dwudziestu pięciu latach w mojéj rodzinie służba uszlachca służących.

Oh! oh! wyprzedziłeś emancypacyą! Któżby się tego był spodziewał!

— Jestto zwyczaj odziedziczony ze strony méj matki. Była ona Węgierką i taki był zwyczaj u nich.

— Magnaci są prawdziwymi władzcami, Co do Dymitra, twego marszałka dworu, zrobiłeś z niego rodzaj mera pałacowego, a co gorsza niepokonanego stróża twego niedostępnego ustronia.

Hrabia uśmiechnął się ironicznie i spojrzał w stronę Beranżery, która pracowała, zajęta pozornie pisaniem, nie zważając na toczącą się rozmowę. A jednak ustronie to stało się dostępném. Ileż to czasu straconego! pomyślał.

— I to jeszcze jest tradycyą austro-węgierską, odrzekł. Wszelkie zajęcia służebne w Rosyi stają się najzaszczytniejszemi u nas, kiedy je uświęca wierność i poświęcenie. Czytałaś może „Nibelungów?“

— Nie, ale zdaje mi się, że słyszałam tę nazwę.

— Powiem ci zatém, że w „Nibelungach“ kuchmistrz, Rumolt, jest jednym z najgłówniejszych przywódców wojskowych, a na uczłach koronacyjnych elektorowie uważali sobie za zaszczyt podać wiązkę siana....

— Panującemu? Dziwny przysmak!

— Nie, wierzchowcowi nowego władzcy koronowanego. Jeżeli to mówię, to dla tego, aby podnieść Fedora w Twoich oczach i dowieść zarazem pannie de Pontmore, że nie tracę nic z pracy, którą łaskawie podejmuje.

Beranżera drgnęła. Jakież oczy rysia miał ten dziwny magnat! Rozmawiając potrafił śledzić, co pisała, po poruszeniu pióra. W saméj rzeczy była przy Nibelungach i Rumolcie w téj chwili. Ale w takim razie widział też zapewne kilka wierszy nakreślonych bezwiednie prawie, jako ulga dla myśli wśród tych długich godzin przymusu. Zarumieniła się i gniewało ją to. Ale kogoś innego gniewało to pewnie jeszcze więcéj. Ta kobieta, błyszcząca tam w całéj świetności stroju i zbytku, zmuszona była przyznać sama przed sobą, że milczące dziewczę w czerni, ozdobione skromnie bujnemi włosami koloru ciemnego ze złotym połyskiem, i na którą nikt nie powinien zwracać uwagi, potrzebuje tylko ukazać się, by zaćmić księżną Olgę. Czy się przebacza upokarzające wyznanie téj, która je wywołuje? Nie wiemy tego, ale ujmująca księżna przygryzła usta i rzekła przymykając pogardliwie oczy, by ich nie razić pięknością rywalki:

— Bardzo to zajmujące rzeczywiście. Nie znałem tego, hrabio Sergiuszu. Od uczonego, jak Ty, można się zawsze pouczyć. Ale dzisiaj nie żądza nabycia wiadomości sprowadza mię tutaj. Łatwo pojmiesz, że potrzeba było ważnéj przyczyny, abym przyjechała tu i wysiadła w biały dzień w tym stroju karnawałowym, stósownym tylko na trybunę w Longchamps. Różowa suknia z białą koronką na porannéj wizycie!... To samo może mię już zabić na zawsze w opinii publicznéj. Chciałam pomówić z Dymitrem. Nie uwierzysz, z jaką przyjemnością widziałam znowu tego wiernego sługę, pomimo naszego starcia w pierwszym dniu mego przybycia.

— Tak jest, uważam Cię za zdolną do wszystkiego, nawet do zapominania uraz.

— O, to prawda. Przypominasz mi, że nigdy nie byłam w łaskach tego pokojowca. Ale cóż chcesz? na przekorę piosence, która śpiewa z g-dur, że „Będę kochała tego, kto mię kocha,“ ja kocham tych, którzy mię nie kochają.“

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Wykazanie wszystkich powyższych faktów uważałem za konieczne, ażeby przekonać rodaków naszych, że niesprawiedliwość im wyrządzoną odczuwamy i nawet na tém miejscu mamy zamiar bronić zagrożonych interesów rodaków naszych.

Uważamy się zresztą za zupełnie uprawnionych do oczekiwania, że pan minister w swém poczuciu sprawiedliwości, nie powodowanéj żadną stronniczą i rasową nienawiścią, zarządzi niebawem odpowiednie środki w celu naprawy podobnych stósunków.

(Brawo! na ławach polskich.)

Poseł Hagens (nar. liber.) Zaprzeczył następnie wywodom posła Czarlińskiego i twierdził na podstawie własnego doświadczenia nabytego podczas pobytu w W. Ks. Poznańskiem, że stosunki prawne nie są tamże ani też w Prusach Zachodnich tak dalece złe, jak to poprzedni mówca udowodnić się starał. Zaprzeczenie to spowodowało aż poczwórne wystąpienie posła Czarlińskiego. Odpowiedzi udzielone p. Hagensowi brzmią następująco:

1) M. P. Będzie to dla mnie nader trudnem w osobistéj wzmiance udowodnić fakta, których prawdziwości p. Hagens zaprzeczył. Nie mam jednakowoż zwyczaju, bez zastanowienia się na wiatr mówić i zawsze na faktach się opieram. Mam jednakowoż nadzieję, że przy innéj jakiéj pozycyi etatowéj nadarzy mi się stósowna do odpowiedzi sposobność. Poseł Hagens opowiadał nam o praktyce sądowéj, któréj by nawet żaden wschodni kadi nieakceptował.

(Brawo!)

2) M. P. Prosiłbym posła Hagensa o udowodnienie mi, że przeważnie tylko o departamencie poznańskim mówiłem. Mówiłem zawsze o ojczystéj dzielnicy mojéj, a to są Prusy zachodnie. Tam też zdarzył się opowiedziany przez zemnie wypadek.

3) M. P. Żałuję, że poseł Hagens przyczynił się do zamknięcia dyskussyi, przez co pozostaje mi jedynie możliwość osobistéj wzmianki. Byłbym mu na każdy zarzut stósownéj udzielił odpowiedzi. Przypomnieć mu jedynie mogę — ponieważ twierdzi, jakobym mówił wyłącznie o Prow. Poznańskiéj, postępowanie sędziego w Jutrosinie, który kobietę pewną za drzwi wypchnął, ponieważ nie umiała dostatecznie po niemiecku.

4) M. P. Powiedziałem zaraz na wstępie, że posiadam na wszystkie twierdzenia moje dostateczne dowody. Jeżeli więc poseł Hagens pragnął usłyszeć takowe, to nie potrzebnie głosował za zamknięciem dyskussyi.

Mowa posła Cegielskiego

wypowiedziana w parlamencie niemieckim w dniu 15 lutego 1888 podczas obrad nad ustawą o święceniu niedzieli.

Mości Panowie! W zajmującéj nas materyi miałem już po kilkakroć zaszczyt zabierać głos w téj Izbie. Z tego powodu nie będę tu dłużéj nad tém się rozwodził, bobym musiał się powtarzać. Możeby to zresztą nie zawadziło, bo tém samém dowiodłoby się, że właściwa reforma w tym kierunku wcale się jeszcze nie rozpoczęła i że nasze usiłowania w téj tak ważnéj sprawie nie osiągnęły jeszcze żadnych rezultatów. Zrzekam się więc tego z powodu późnéj pory. Gdybym atoli milczał, mogłoby się zdawać, jakoby Polacy dzisiaj byli innego zdania w sprawie uregulowania święcenia niedzieli. Oświadczam więc, że ziomkowie moi stoją w sprawie téj na tém samém stanowisku, jakie tu poprzednio tak często, ostatnią razą na posiedzeniach z dnia 14 stycznia i 4 listopada 1885 i na posiedzeniach dnia 16 marca i 11 czerwca 1887 wyraziłem.

Mości Panowie, rezultaty ankiety nie przedstawiają dla nas żadnego, a przynajmniéj żadnego decydującego punktu i już dnia 16 marca r. z. wyraziłem się o téj ankiecie, która jeszcze nie była gotowy, w słowach następujących:

„Ja ze swéj strony nie wiele sobie obiecuję po téj ankiecie i nie jestem ciekawy jéj wyniku. Jeżeli ankieta o święceniu niedzieli wypadnie po myśli wnioskodawcy ks. dr. Hitzego, natenczas rząd życzyć sobie będzie ku wielkiéj naszéj radości, aby reforma ustawodawstwa nie napotkała na takie trudności, o jakich swego czasu wspomniano ze strony rządu; jeżeli natomiast ankieta wypadnie niepomyślnie, w takim razie będziemy się musieli my postarać o to, aby mimo to ustawa jak najprędzéj została wprowadzona w życie. Mojém zdaniem jest ta ankieta z stanowiska moralnego i chrześciańskiego zbyteczną. Przykazanie Boskie nakazuje święcenie niedzieli, to téż brzmi to nieco dziwnie, gdy chrześciański rząd zarządza ankietę nad tém, czy to przykazanie obserwować należy ściśle, czy téż luźniéj“.

(Bardzo słusznie.)

Daléj powiedziałem na temże posiedzeniu:

„Dla tego sądzę, że chociaż przepisy poszczególnych władz policyjnych co do święcenia niedzieli wystarczają, ważność i świętość sprawy wymaga, abyśmy ją uregulowali za pomocą odpowiedniéj ustawy Rzeszy.“

M. Panowie, teraz rezultat téj ankiety jest wiadomy i przekonuję się, że ten mój zeszłoroczny sąd był słusznym i że już obecnie po téj ankiecie ordynacya procederowa musi kwestyą święcenia niedzieli uregulować, co się już stać mogło przed ankietą. Głosujemy za wnioskami pp. dr. Liebera i ks. dr. Hitzego.

(Brawo!)

Przemysł tkacki w Król. Polskiém i wystawa tkacka w Warszawie.

(Dokończenie.)

Bardzo to pięknie, lecz mimo to ten tak potężny i w innych warunkach korzystny dla społeczeństwa rozwój jednego z największych odłamów przemysłu bynajmniéj serca naszego nadzwyczajną nie napawa radością. — Bo przemysł tkacki w kraju naszym nie jest, jak nim być powinien każdy zdrowy przemysł, wytworem rodzinnym; — nie wyszedł on z łona miejscowego społeczeństwa. Od samego początku w drugiéj połowie zeszłego stulecia do dnia dzisiejszego żył on i żyje wyłącznie siłami obcemi; jest produktem sztucznym, a po części z wielu względów szkodliwym. Z pomiędzy 590 fabryk przemysłu tkackiego w Królestwie Polskiém, oprócz Rudowskiego ze Zgierza, nie wiem czy jedna w polskich pozostaje rękach, w każdym razie żadna z znaczniejszych. Z pomiędzy zaś 47,000 robotników, żywioł miejscowy stanowi najgorzéj płatną, najwięcéj wyzyskiwaną kategoryą najniższych wyrobników. — Wszystkie znaczniejsze stanowiska począwszy do majstrów a skończywszy na dyrektorach fabryki zajmują z nielicznemi wyjątkami sami cudzoziemcy i do tego w ogromnéj większości Niemcy. W środku kraju w Łodzi, tym polskim czyli raczéj niemieckim Manszestrze i kilkomilowéj okolicy, rzadko usłyszysz polskie słowo, natomiast zdaje ci się, że jesteś w samém sercu wielkiego „Vaterlandu“. Olbrzymie te zakłady, tysiące robotników, znajdują się w ręku królików bawełnianych, ludzi, których nic nie wiąże do kraju, prócz materyalnego interesu, którzy na kraj i ludność przez nich wyzyskiwaną niejednokrotnie z największą spoglądają pogardą i nienawiścią. Nie należymy do tego rodzaju zacofanych lub poetycznych ludzi, którym dym buchający z fabrycznego komina sprawia mdłości, których razi widok zakopconych ulic i domów; przeciwnie jesteśmy przekonani, że zdrowy, na normalnych podstawach rozwijający się przemysł jedną z najsilniejszych jest dźwigni społecznego dobrobytu; ale mimo to patrząc na rzekomo nasz wielki przemysł tkacki i na jego moralne i ekonomiczne skutki, trudno nam się wstrzymać od wykrzyku: „lepszy żaden przemysł, niż ten, który posiadamy w okręgu fabrycznym łódzkim!“

Oprócz wielkiego przemysłu tkackiego, koncentrującego się w mniéj lub więcéj znacznych fabrykach, zasługuje jeszcze na uwzględnienie drobny przemysł tkacki w kraju naszym, prowadzony na ręcznych warsztatach przeważnie przez włościan w gubernii warszawskiéj, łomżyńskiéj i lubelskiéj. Wyroby tego przemysłu, jako to: fartuchy, spódnice, klimki a nawet próby kortów służą przeważnie do osobistego użytku fabrykantów.

Wystawa tkacka w Warszawie otwartą została w niedzielę dnia 29 stycznia r. b. w Muzeum Przemysłu i Rólnictwa. W czterech dolnych salach mieszczą się przedmioty z tkactwem styczność mające, a mianowicie pasy skórzane Wegnera (Poznańczyka), gumowe Jantzena i Steinerta, transmisye Orthweina i Karasińskiego, machina do tkanin metalowych Chrzanowskiego itd. Na pierwszém piętrze w wielkiéj sali muzealnéj rozpostarł się wielki przemysł tkacki. Z firm zagranicznych wzięły udział w wystawie trzy fabryki; dwie włoskie (z Medyolanu) nadesłały próby wyrobów bawełnianych drukowanych, firma angielska Brock Jones et Broos wystawiła różne kolorowe nici i bawełnę do robót szydełkowych.

Z fabryk w cesarstwie, które wzięły udział w wystawie, najwięcéj z saméj natury rzeczy zwróciły na siebie naszą uwagę wyroby dwóch znaczniejszych tego rodzaju zakładów polskich, a mianowicie fabryki A. Skirmunta w Porzeczu (gubernii mińskiéj) i hr. Puslowskiego w Albertynie (gub. grodzieńskiéj). Fabryka w Porzeczu, założona 1837 r., wyrabia rocznie około 65,000 arszynów sukna i kortów na sumę 190,000 rubli. Zatrudnia 340 robotników. Dyrektor i wszyscy majstrowie, oprócz traczmajstra, są tutejsi poddani. Sukno i korty z téj fabryki, które oglądaliśmy na obecnéj wystawie, odznaczają się dokładną robotą i w niczém nie ustępują nawet co do zewnętrznego wyglądu zagranicznym tego rodzaju wyrobom. — Fabryka w Albertynie (Pusłowskiego) wyrabia flanele, korty i sukno. Zatrudnia około 300 robotników, obrót roczny fabryki wynosi około 200,000 rubli. Warsztaty poruszane są siłą wody. Fabryka ta otrzymała już za swoje wyroby medale srebrne na wystawie paryzkiéj i wiedeńskiéj. W ostatnim jednakowoż czasie znacznie ograniczyła swą produkcyą. W czasie wystawy tkackiéj w Warszawie w roku 1880 zatrudniała fabryka w Albertynie 450 robotników, a roczny jéj obrót wynosił 300,000 rubli. — Z firm krajowych na główne zasługują uwzględnienie ogromne zakłady „Towarzystwa akcyjnego zakładów bawełnianych Karóla Schejblera w Łodzi“, chociaż Towarzystwo to na obecnéj wystawie wystąpiło wyjątkowo skromnie, w nie wielkich rozmiarów pawilonie. Widzimy tutaj przędzę bawełnianą i tkaniny bawełniane w stanie surowym, bielonym i farbowanym, jako téż różne wyroby bawełniane, perkal do druku i perkal bielony, karton, kreas, różne barchany, kort bawełniany itd. lecz wszystko w małéj bardzo ilości. Różne gatunki sukna i kortów wystawiły pomiędzy innemi fabryka braci Repphanów w Kaliszu, A. Moeso w Choroszczy (pow. białostocki), J. Halperm w Tomaszowie Rawickiém. Firma Roberta Moenkego w Łodzi nadesłała chustki jedwabno-wełniane oraz szale tureckie i francuskie. Warszawska fabryka dywanów zawiesiła na ścianach olbrzymie dywany dekoracyjne ważące po 15 pudów. W tak zwaném foyer i długim kurytarzu, ciągnącym się wzdłuż sali wielkiéj umieszczone są przedmioty wchodzące w zakres pracy kobiecéj, a mianowicie malowanie na płótnie, aksamicie, pluszu i suknie. Oddzielne przedziały mają wyroby fabryki akcyjnéj „Zawiercie“ i wystawa starodawnych tkanin urządzona staraniem M. ks. Radziwiłła. W téj ostatniéj mieszczą się makaty staropolskie, z których niektóre sięgają XVII wieku. Na drugiém piętrze znajdują się trykotarze, hafty, makaty i okazy przemysłu wiejskiego z różnych okolic kraju. Tutaj znajduje się bogaty zbiór wyrobów włościańskich tkackich z gubernii siedleckiéj, łomżyńskiéj, warszawskiéj, podolskiéj, lubelskiéj i witebskiéj. W innych znów celach wystawiły swe prace szkoły kobiece nauki haftów, introligatorstwa, koszykarstwa itp.

W ogóle jednakowoż obecna wystawa tkacka w Warszawie bynajmniéj imponującego nie sprawia wrażenia, nie daje téż ani w przybliżeniu dokładnego pojęcia o obecnym stanie przemysłu tkackiego w kraju naszym. Wiele i to najznaczniejszych firm bądź to z obawy przed konkurencyą, bądź téż z innych względów wcale nie wzięło udziału w wystawie. Świecą swą nieobecnością olbrzymie zakłady żyrardowskie, jedyna w Królestwie Polskiém wielka fabryka płócien, nie nadesłał na wystawę swych okazów Poznański, właściciel drugiéj co do wielkości w kraju naszym fabryki wyrobów bawełnianych. Inne znów fabryki, jak Scheiblerowska, nieznaczną tylko wystawiły ilość okazów. Przytém charakteryzujący nasze stósunki handlowe jest brak cen na wszystkich okazach, umieszczonych na wielkiéj sali wystawy. Opuszczenie to cen wyprosili sobie tutejsi składnicy od fabrykantów, ażeby publiczność pozostała w niewiadomości co do cen fabrycznych tych towarów.

Wystawa, przynajmniéj jak dotychczas, bardzo nielicznie jest zwiedzana. Tego rodzaju widowiska nie przyciągają łaknącéj zabaw przeciętnéj publiczności naszego miasta, zwłaszcza w karnawale. Wystawa trwać ma sześć tygodni, ale już w tych dniach nastąpi osądzenie okazów przez specyalne jury wystawowe.

Nędza Galicyi

i program energicznego rozwoju gospodarstwa krajowego.

(Napisał **Stanisław Szczepanowski**. Lwów. Nakładem autora, str. 218 in 4to.)

III.

Obliczywszy zasoby kraju, oraz jego ciężary i potrzeby — autor w trzecim rozdziale swéj pracy zestawia bilans gospodarstwa krajowego. Czyni to z prawdziwie męską siłą, jakiéj życzyćby należało nie jednemu w zestawieniu prywatnych bilansów własnego mienia. Ileż to razy brak wewnętrznéj odwagi, aby zajrzeć w oczy nieubłaganym cyfrom, staje się powodem, że kiedy jeszcze są środki ratunku — z zamkniętemi oczami spadamy głębiéj w przepaść i ruinę. P. Szczepanowski obrachunek statystyczny doprowadza do ostatecznych wynikłości, oblicza niemal siłę tętna krwi w żyłach społeczeństwa, a nawet ma kriteryum dla odważenia objętości mózgu, czyli stósunku inteligencyi do bezmyślnych mas, oraz tego, co stanowiło odwiecznie stos pacierzowy w naszym narodowym organizmie, to jest stanu szlachty wiejskiéj, bo w niéj z tradycyi i natury rzeczy najwięcéj niezawisłości i obywatelskiego ducha.

Ekonomista na krój angielski, bardziéj jeszcze amerykański, nie okazuje predylekcyi dla żadnego stanu — trzeźwo ocenia zalety i wytyka wady każdéj warstwy — jemu o siłę żywotną całego organizmu chodzi. Wolny od chłopomanii na frazesach się zasadzającéj — na pierwszym planie stawia dominujący fakt nędzy ludu, jako praprzyczynę nędzy ekonomicznéj całego kraju, bo jest solidarność w organizmie społecznym. Na cyfrach wsparty stwierdza, iż Galicya jest *par excellence* krajem chłopskim, bardziéj nawet niż Szwajcarya i Norwegia.

Ale kraj o sześciomilionowéj ludności, to nie folwark lub zaścianek. Galicya opłaca blisko dwadzieścia razy tyle podatku, ile go płaciła cała polska przed 1772 r. — ludność jéj mało mniéj wynosi co ludność Polski po pierwszym rozbiorze. Dochody z Galicyi za czasów Rzeczypospolitéj przynosiły około 950,000 złr. według obliczenia Korzona — obecnie płacimy 60 milionów podatku.

Autor, zgodnie ze szkołą krytyczną historyków, z bezprzykładnego zaniedbania skarbu publicznego w Polsce przedrozbiorowéj, wyprowadza nankę na dzisiejsze stósunki. — Zdania Zyblikiewicza często przypominają się czytającemu tę książkę; mawiał on zwykle, że fiskalizm, na który Galicya skarży się bezustanku, to słuszna Nemezis za wstręt do podatków w czasach samodzielnego bytu dawnéj Polski.

Autor wytyka zwłaszcza zbytnią oszczędność w budżecie krajowym lub we wydatkach powiatowych na cele produkcyjne i mówi: „przyswoiliśmy sobie potrzeby i pozory cywilizacyi, ale jeszcze nie jéj potęgę i twórczość. — Pracujemy z nieudolnością barbarzyńców, a mamy gusta i potrzeby europejskie. Czujemy potrzebę administracyi europejskiéj, a zbywa nam na środkach, ażeby tyle łożyć na cele oświaty i robót publicznych, ile taka administracya wymaga.“

Niedobór kraju finansowy rocznie oblicza p. Szczepanowski na 10 milionów w przybliżeniu, a to w następujący sposób:

Zwyżka podatków przesyłanych gotówką do Wiednia 12 milionów; czysty zysk zagranicznych kapitalistów z naszych kolei żelaznych 5 milionów; oprocentowanie indemnizacyi i listów zastawnych w rękach zagranicy 6 milionów; import obcych fabrykatów 83 miliony. Razem 106 milionów złr. — Z tego odtrącić należy eksport 85 milionów; inwestycye obcych kapitałów na budowę kolei w roku 1883 (który służył za podstawę obrachunku) 10 milionów. Razem 95 milionów złr.

A więc niedobór około 10 milionów pokrywa kraj corocznie bądź to sprzedażą ziemi w ręce cudzoziemców, bądź to inną drogą ekspropriacyi, jak n. p. przechodzeniem papierów publicznych galicyjskich za granicą. A więc corocznie o 10 milionów ubywa nam z kapitału mienia.

Niedobór życiowy, mimo wzrostu ludności, przez zestawienie cyfr urodzin i śmierci, w porównaniu do Królestwa Kongresowego, w tych samych warunkach klimatycznych będącego, naznacza pan Szczepanowski na 50,000 ludności rocznie, które zdaniem jego giną po prostu śmiercią głodową. — Wiele nazw greckich na różne epidemie, grasujące w Galicyi, wynaleziono — mówi on — ale brak oporności skutkiem wycieńczenia fizycznego ze złej i niedostatecznéj żywności, nie znalazł dotąd nazwy — jest to po prostu głód. Czy w tém jest przesada, nieśmielibyśmy twierdzić w obec zestawienia dwóch cyfr, że w Królestwie od roku 1860 do 1887 ludność z 4,840,000 wzrosła do 8 milionów. W Galicyi w tymże okresie czasu z 4,835,000 wzrosła tylko do 6,400,000. Czemżeż więc wytłumaczyć tę różnicę 1,600,000 w progresyi zaludnienia?

Statystyka podaje autorowi klucze do oznaczenia niedoboru społecznego natury moralnéj. Pobieżne tu tylko porównanie stanu ludności wiejskiéj w Galicyi ze stósunkami we Węgrzech i Czechach, gdzie stan włościański wytwarza ze siebie pewną warstwę niezawisłych materyalnie włościan, mających wyższe obywatelskie i cywilizacyjne rozwinięcie. — Skonstatowany daléj zupełny brak dzierżawców i stanu średniego na wsiach, który na całym Zachodzie stanowi podstawę gospodarstwa rólnego.

Sprawy sejmowe.

Z parlamentu niemieckiego.

Berlin, 15 lutego.

(38 posiedzenie.)

Marszałek Wedell z Piesdorfu zagaja posiedzenie o godz. 1 minut 15.

Z rady związkowéj obecni: minister Boetticher i tajny radzca Lohmann.

Na porządku dziennym: wniosek pp. Liebera i Hitze, tyczący się święcenia niedzieli.

Poseł Hitze (centrum). M. P. Odnośna ankieta wykazała, że znaczna część chlebodawców i fabrykantów godzi się na zniesienie pracy niedzielnéj. Tak samo przychylnie wyraził się o zamiarze naszym jeneralny synod protestancki, który jednogłośnie za święceniem niedzieli się oświadczył. Stanowiska Kościoła katolickiego wobec wniosku naszego bynajmniéj zaznaczać bliżéj nie potrzebuję, ponieważ wiadomo ogólnie, że najkardynalniejsze zasady katechizmu naszego sprzeciwiają się pracy niedzielnéj. Nawet ze względów hygienicznych należy przestrzegać święcenia niedzieli. Istnieją wprawdzie odnośne przepisy policyjne, ale są one tak różnorodne i bywają tak rozmaicie zastósowywane, że okazuje się konieczna potrzeba ustanowienia stałego prawa. Polecam zatém gorąco Panom wniosek nasz i sądzę, że przyjąć go zechcecie.

Poseł dr. Struckmann (nar. lib.) nie zaprzecza konieczności jednolitego prawa, ale uważa zaprojektowanie takowego za wyłączne żądanie Rady związkowéj.

Poseł Kleist z Retzow oświadcza się również za święceniem niedzieli i wykazuje zgodność podobnego prawa z przykazaniem Boskiém.

Poseł dr. Baumbach (wolnom.), żąda odpowiedniego oświadczenia rządu, jak dalece przy ustanowieniu nowego prawa iść zamierza. Zwraca uwagę na trudności, jakie stoją na przeszkodzie praktycznemu przeprowadzeniu prawa tego ze względu na liczne nie uniknione wyjątki.

Poseł Grillenberger (socyalista) przemawia gorąco za wnioskiem, twierdząc, że święcenie niedzieli przyczyni się znacznie do polepszenia bytu robotników. Dziwi się, jak w państwie chrześciańskiém spierać się można o chrześciańskie zasady i uważa za błąd praktycznéj chrześciańskiéj polityki księcia Bismarcka, wyznaczenie robotnikom 7 dni roboczych w tygodniu. Zwraca uwagę na żydów, którzy święceniem sabatu dobry dają przykład.

Poseł Hennig (stron. rządowe) zwraca również uwagę na trudność bezwzględnego zastósowanie podobnego prawa.

Poseł Cegielski oświadcza się w imieniu Polaków za wnioskiem. (Mowę posła Cegielskiego podajemy na inném miejscu w całości.)

Po przemówieniu współwnioskodawcy dr. Liebera (centrum), który oświadcza, że w obec przychylnego dla wniosku stanowiska rządu, przyjąć można za fakt stwierdzony, że wniosek powyższy zasadniczo jako konieczny uznanym został, zamyka parlament dyskusyą i przekazuje wniosek osobnéj komisyi do szczegółowego zbadania.

Następne posiedzenie jutro o godzinie 1. Na porządku dziennym: dalsze czytanie etatu. — Koniec posiedzenia o godz. 4 minut 15.

Z rozpraw Izby poselskiéj.

Berlin, 15 lutego.

(19 posiedzenie.)

Marszałek Köller zagaja posiedzenie o godzinie 11 minut 15.

Przy stole ministeryalnym: minister sprawiedliwości dr. Friedberg i kilku komisarzy.

Na porządku dziennym: Dalsze obrady nad budżetem.

Poseł Hagens (nar.-lib.) uskarża się raz jeszcze na brak fachowych wiadomości młodych prawników, przydzielonych do wydziału administracyjnego, oraz na zbytni napływ młodzieży do karyery prawniczéj.

P. dr. Windthorst. Radzi młodzieży niemieckiéj wobec przepełnienia uczonych zawodów, poświęcać się więcéj innym, praktycznym zawodom. Skarży się na brak pilności wśród młodzieży uniwersyteckiéj i głęboko zakorzenione „paukowanie.“ Przedewszystkiém radzi zrównoważyć pensye urzędników prawniczych z pensyami urzędników administracyi.

Poseł dr. Friedberg przeczy, jakoby na uniwersytetach lenistwo coraz szersze przybierało rozmiary.

Poseł Dünkelberg żąda przydzielenia referendaryuszy najpierw do wydziału administracyi rólniczéj.

Poseł Czarliński porusza raz jeszcze sprawę tłómaczy w polskich dzielnicach.

(Mowę tę podamy w całości, skoro nas dojdą odnośne zapiski stenograficzne.)

Poseł Mooren żąda przyspieszenia czynności hypotecznych w sądach nadreńskich.

Poseł Pless zwraca uwagę na pracę więźniów w zakładach karnych, która stała się niebezpieczną konkurentką rzemieślników.

Po przemówieniu tém zamknął sejm obrady nad budżetem ministerstwa sprawiedliwości.

Przy etacie ministerstwa wojny toczyła się mało ważna dyskusya o pomnikach dla poległych w dawniejszych wojnach.

Etat Izby Panów i etat sejmowy przyjętemi zostały bez dyskusyi, poczém sejm odroczył dalsze obrady do piątku na godzinę 11. — Koniec posiedzenia o godzinie 2 minut 45.

Korespondencye Kuryera Pozn.

Praga czeska, 13 lutego.

(Ślub panny Riegerówny. — Młodoczesi w sprawie wniosku Liechtensteina. — Czesi a Rosya.)

(XX.) Dziś rano w kościele św. Szczepana odbył się ślub najmłodszéj córki dr. Władysława Riegera, Libuszy z profesorem wszechnicy i członkiem wydziału krajowego dr. Brafem. Jest to jeden z najzdolniejszych i najzacniejszych reprezentantów młodszego pokolenia i jak dziad jego młodéj żony pochodzi z Morawii. Dr. Rieger na ślub córki przybył z Wiednia. Młoda para w kwietniu wyjedzie na kilka tygodni do Rzymu. Jakkolwiek od dawna przewidywano to małżeństwo, jakoż, jeżeli się nie mylę, przed kilku miesiącami napomknąłem w jednéj z moich korespondencyi, że dr. Braf zostanie zięciem dr. Riegera, ślub odbył się dzisiaj w cichości, w obecności tylko członków rodziny i dopiero dziś rozesłane będą oznajmienia tego w społecznem życiu czeskiém dość ważnego wypadku. Starsza córka dr. Riegera wyszła za pana Czerwinkę; jedyny syn przywódzcy czeskiego jest docentem na wszechnicy czeskiéj. Jak starsza siostra, tak i pani Braf, która otrzymała nader staranne wychowanie, wystąpiła z powodzeniem na polu literackiém i celuje zwłaszcza gruntowną znajomością sztuk pięknych.

W sprawie wniosku księcia Liechtensteina (przywrócenie szkoły wyznaniowéj) stronnictwo młodoczeskie rozwija namiętną agitacyą. Wczoraj odbyło się ku temu zgromadzenie, na którém przemawiali nauczyciele Skala i Frasnar, młodoczeski poseł dr. Herold, jeden z redaktorów „Nar. listów“ Tuma, poczém uchwalono długą petycyą do rady państwa, aby odrzuciła wniosek ks. Liechtensteina. Wymienieni dwaj nauczyciele pałają taką nienawiścią do Kościoła, że jeżeli z nich sądzić należy o wszystkich innych nauczycielach szkół ludowych, natenczas gruntowna naprawa wydaje się

konieczną. Co do prasy staroczeskiéj, ta zaczyna już dość wyraźnie przemawiać za wnioskiem ks. Liechtensteina. Na teraz jednak chodzi tylko o odesłanie wniosku do komisyi, co się stanie przed świętami wielkanocnemi, dalsze zaś losy wniosku oczywiście zależeć będą od woli rządu. Dotąd dzienniki półurzędowe występowały głównie przeciwko rzekomym autonomistycznym artykułom wniosku ks. Liechtensteina. Być więc może, iż rząd wpłynie na usunięcie tych artykułów z projektu, przystanie zaś na zasadę szkoły wyznaniowéj. Z klubem czeskim nie będzie wtedy łatwa sprawa, atoli dr. Rieger wskutek swych przyjaznych związków z ks. Liechtensteinem prawdopodobnie będzie popierał jego wniosek.

W kwestyi sojuszu z Niemcami, wojny z Rosyą i t. d. staroczeska prasa zachowuje się bardzo oględnie, o wiele oględniéj, niż można się było spodziewać po niektórych artykułach ogłoszonych w sierpniu r. z., o których zresztą pisałem Wam wtedy z Ischl, że pozostawają w sprzeczności z postępowaniem reprezentantów czeskich w delegacyi. Niewątpliwie sympatye dla Rosyi tutaj od kilku lat bardzo się wzmogły — w téj mierze nie wolno nam się łudzić, mianowicie jest to faktem, że parlamentarny sojusz czesko-polski w niczém nie przyczynił się do ostudzenia tutaj sympatyi dla Rosyi. To niewątpliwe fakta. Z drugiéj strony wzmógł się wstręt do Niemców. Według życzeń więc Czechów Austrya powinna zawrzeć sojusz nie z Niemcami przeciwko Rosyi, lecz odwrotnie. Atoli stronnictwo staroczeskie te uczucia i życzenia umie podporządkowywać innym stósunkiem, nie występuje więc ani przeciwko sojuszowi z Niemcami, ani się ujmuje za Rosyą. Że Czesi dotąd sympatyzują z Rosyą, która w tak ohydny sposób uciska słowiańską Polskę i tak brutalnie zachowuje się w obec Bułgaryi, nad tém możemy ubolewać, atoli pod względem politycznym musimy być całkiém zadowoleni, skoro swe uczucia podporządkowują interesom monarchii habsburskiéj.

O deklamacyach młodoczeskich wolę na dziś milczeć. W myśl tych deklamacyi paryska „l'Autriche slave et Roumaine“ oświadcza, że z 40 (?) milionów mieszkańców Austryi, co najmniéj 30 milionów zaprotestuje dobitnie przeciwko wojnie z Rosyą. Excusez du peu! Przecież Niemcy, Madziarzy, Polacy i Włosi stanowią 20 milionów ludności! A i z reszty ani 10 (nie milionów lecz osób) nie zaprotestuje przeciwko wojnie z Rosyą, gdyby się ta okazała konieczną.

ZIEMIE POLSKIE.

* W uzupełnieniu ukazu z dnia 8 września 1885 r., zabraniającego osobom pochodzenia polskiego dzierżawienia dóbr skarbowych *(obroczныja statji)* w guberniach zachodnich, ogłoszono następujące prawo. Osoby, pochodzące z b. szlachty polskiéj i mieszczanie wyznania rzymsko-katolickiego, zaliczeni do stanu włościańskiego po wydaniu wspomnianego ukazu z dnia 8 września 1885 r., dopuszczani być mogą do dzierżawienia wieczystych dóbr skarbowych w guberniach zachodnich w tym jedynie wypadku, jeżeli przedstawią świadectwo gubernatorów miejscowych, iż rzeczywiście zajmują się rólnictwem.

NIEMCY.

* Berlin, 15 lutego. W pałacu kanclerskim odbył się wczoraj bankiet parlamentarny, w którym z pośród członków stronnictwa katolickiego wzięli udział posłowie: baron Franckenstein, baron Huene, hr. Adelmann, Buol i kilku innych. O bieżących sprawach wewnętrznych nie mówiono wcale, książę kanclerz oświadczył jedynie, że co do stanowiska względem zaprojektowanego zniesienia wykazu tożsamości przywozu i wywozu zbożowego ostatecznie jeszcze się nie zdecydował. Co do stósunków rosyjsko-niemieckich to oświadczył, że chwilowo niebezpieczeństwo żadne nie grozi.

— Jak o tém kilkakrotnie donosiliśmy, przyjął parlament prawo, znoszące dotychczasowe składki urzędników do kas wdów i chorych. Prawo to tyczy się jedynie urzędników państwowych, a nie komunalnych i nie uwzględnia bynajmniéj nauczycieli wiejskich, którym płacenie składek tych najwięcéj daje się we znaki. Stronnictwo wolnomyślne zaproponuje zatém niebawem w parlamencie, ażeby od 1 lipca r. b. i od nauczycieli wiejskich składek tych nie pobierano. Prawdopodobnie centrum popierać będzie słuszny wniosek stronnictwa wolnomyślnego.

San Remo, 16 lutego. Cesarzewicz spał dzisiaj mniéj spokojnie jak w poprzednich nocach i skarżył się na znaczny ból głowy. Dr. Mackenzie, który zamierzał dzisiaj powrócić do Anglii. pozostał tymczasowo jeszcze w San Remo. Zresztą stan dostojnego pacyenta nie wzbudza obawy. Rana goi się widocznie. Apetyt dobry.

W tych dniach przybyć ma do San Remo książę Walli.

WŁOCHY.

* Rzym, 14 lutego. „Moniteur de Rome“ zamieścił w ostatnim numerze artykuł p. t. *„La Pologne et Leon XIII,“* w którym zadając kłam liberalnym dziennikom rzymskim, piszącym o jakiejś opozycyi Polski wobec Leona XIII i Watykanu, stwierdza objawy serdecznych uczuć Polaków z pod wszystkich zaborów z powodu jubileuszu papiezkiego. Półurzędowy organ watykański wspomina z uznaniem o adresie sejmu galicyjskiego, „jedynéj części Polski, która może dać urzędowy wyraz uczuciom katolickim,“ a z licznych artykułów prasy polskiéj, poświęconych obchodowi uroczystości jubileuszowéj, wymienia z wielkiemi pochwałami znakomity artykuł hr. Stanisława Tarnowskiego, zamieszczony w „Przeglądzie Polskim,“ z którego czytelnicy nasi poznali obszerne wyjątki.

Nadzwyczajne walne zebranie

Towarzystwa Przemysłowego w Poznaniu

odbyło się wczoraj w lokalu p. Miśkiewicza przy niezbyt licznym udziale członków. Zebranie zagaił prezes Towarzystwa, p. J. Rakowicz, o godzinie 8 i pół wieczorem, — jego też wybrano przewodniczącym zebrania.

Po przyjęciu porządku obrad odczytał sekretarz, p. Otmianowski, protokół z ostatniego zebrania, który przyjęto. Jako nowych członków Towarzystwa wymienia przewodniczący pp. Bolesława Leitgebra, Juliana Reichsteina, Stęczniewskiego, Samolińskiego, Ant. Marcinkowskiego, Teodora Aua, Józefa Głowackiego, Janickiego, Stanisława Pfitznera i Bomana Lisieckiego. Następnie komunikuje prezes, że na odezwę Towarzystwa Młodych Przemysłowców, zapraszającą Stary Przemysł do przesłania wiadomości do Rocznika staraniem Towarzystwa owego wydawanego, dyrekcya wcale nie odpowiedziała i nie podała sprawozdania, a to w skutek znanych zajść podczas Zjazdu Towarzystw Przemysłowych, zwołanego przez Towarzystwo Młodych Przemysłowców. — Co do szkoły wieczornéj, oświadcza prezes, że ta niekoniecznie prosperuje; majstrowie nie obsyłają jéj dostatecznie, dziś bowiem jest tylko we wszystkich oddziałach 24 uczni. Zachodziły daléj przeszkody z nauczycielami, lecz nareszcie przeszkody te zdołano przełamać. — Zaniechane przez pewien czas wykłady podjęto na nowo; odbywają się one w pałacu hr. Działyńskich. Dotychczas odbyły się trzy, a zapewnione są dalsze.

W dyskusyi nad tém sprawozdaniem zabrał pierwszy głos p. dr. Rzepecki, proponując, aby celem ożywienia życia w szkole obdarowywano jak najczęściéj, choćby co miesiąc lub więcéj razy, regularnie uczęszczających uczni jaką książką. P. Orłowski zainterpelował komisyą szkólną o przyczyny upadku szkoły. Ostatecznie atoli zgodzono się, że dzisiejsze nadzwyczajne zebranie jedynie w celu obrad nad zmianą statutów zwołane zostało, że zatém wszelkie inne sprawy do obrad dzisiejszych nie należą. Przystąpiono zatém do Sprawozdania Dyrekcyi i Komisyi wybranéj do zmiany ustaw.

Przewodniczący udzielił przedewszystkiém głosu p. Fr. Andrzejewskiemu celem umotywowania zmian w dziale I (cel i prace Towarzystwa), II (Skład Towarzystwa) i III (Obowiązki członków). Z obszernego wywodu dowiedzieliśmy się, że komisya pracowała od św. Michała, że odbyła przeszło 15 posiedzeń, na których szczegółowo nad zmianami pracowano, mając na oku podniesienie Towarzystwa nie tylko pod względem materyalnym ale i moralnym. Towarzystwo ma na celu nie tylko zabawę, ale i w zajemne pouczanie się w rzeczach przemysłu i handlu, ma młodym przemysłowcom dać nie tylko moralną ale i materyalną pomoc i w tym celu powinno ustanowić pewne stypendya i wyszukiwać nowym przemysłowcom zawody, dotychczas mało u nas reprezentowane. Nadto powinno Towarzystwo dążyć do utworzenia własnéj siedziby, w rodzaju besidy praskiéj. W tym téż celu proponuje komisya w § 4 pod f, g, h, zmianę albo raczéj dodatek o członkach fundatorach, honorowych i korespondentach. W takim duchu pracowano nad zmianą ustaw. P. Andrzejewski objaśniał w dalszym ciągu poszczególne ustępy nowych paragrafów.

Dział IV (zwyczajne i walne zebranie) objaśnia prezes p. Rakowicz, zwracając przedewszystkiém uwagę na § 9, arzmiący: Zwyczajne zebrania miesięczne odbywać się będą przynajmniéj w początkach każdego miesiąca, — czego dotychczas nie było.

Dział V (Dyrekcya) i VI (Własność Towarzystwa) objaśnia członek dyrekcyi p. Taszarski zwracając uwagę na § 17, według którego obecnie ma się dyrekcya składać z 12 członków, bez względu na miejsce ich pobytu (dawniéj 9 miejscowych i 3 zamiejscowych) — daléj na § 22, według którego ma majątek Towarzystwa w razie jego rozwiązania przejść na Towarzystwo Pomocy Naukowéj im. Karóla Marcinkowskiego w Poznaniu, lub na inne Towarzystwa w duchu przemysłowym działające (ostatni dodatek jest nowy).

Co do działu VII (Wykluczenie z Towarzystwa) i VIII (Zmiana ustaw) referuje p. dr. Rzepecki. Zmian w tych działach nie ma żadnych. P. Rzepecki popiera atoli poruszoną już przez p. Andrzejewskiego myśl założenia domu własnego, przytaczając za przykład małe Księstwo Cieszyńskie, gdzie niebawem stanie dom w duchu besid czeskich. W. Ks. Poznańskie, które jest o wiele większe, powinno się starać o podobny gmach. — Daléj referuje p. Rzepecki, że w komisyi poruszono myśl utworzenia jakiegoś godła i hasła, pod jakiemiby Towarzystwo pracowało. Godło takie wraz z hasłem wywieszoneby było w lokalach Towarzystwa, w pracowniach i pomieszkaniach członków, na pieczęciach i t. d. W komisyi nie zapadła pod tym względem żadna uchwała, — pozostawia się ją ostatecznie zebraniu.

Po załatwieniu tych referatów przystąpiono do dyskusyi nad poszczególnemi paragrafami i ich ustępami, przyczém zwraca p. dr. Rzepecki uwagę na dodatek, mający odtąd figurować w ustawach, iż Towarzystwo Przemysłowe w Poznaniu założoném zostało w r. 1848.

Dział I przyjęto bez dyskusyi. Brzmi on, jak następuje:

I. Cel i prace Towarzystwa.

§ 1. Celem Towarzystwa Przemysłowego jest pielęgnowanie życia towarzyskiego, wzajemne pouczanie się w rzeczach przemysłu i handlu, oraz popieranie tychże.

§ 2. Z zakresu zatrudnień Towarzystwa wyłączone jest wpływanie na prawodawstwo i sprawy publiczne.

§ 3. Cel w § 1 wyrażony ma być osiągnięty:

a) przez zbieranie się towarzyskie;
b) przez wykłady o ile możności z dziedziny przemysłu i handlu;
c) przez wzajemne udzielanie sobie doświadczeń i przez porozumiewanie się w rzeczach przemysłowych;
f) przez utrzymywanie stósownéj biblioteki i pism czasowych;
e) przez urządzanie wycieczek i wystaw;
f) przez utworzenie zbioru modelów i wzorów z dziedziny przemysłu i sztuki.

Innych środków, do tego celu prowadzących, nie wyklucza się.

Dział II brzmi według redakcyi komisyi:

II. Skład Towarzystwa.

§ 4.

a) Ktokolwiek, samodzielny czy nie samodzielny, oddaje się przemysłowi lub kupiectwu, albo sprzyja takowym, może być członkiem Towarzystwa.
b) Chcący przystąpić do Towarzystwa winien być przez dwóch członków na piśmie Dyrekcyi przedstawionym i poleconym.
c) Nazwisko kandydata będzie wywieszone w lokalu Towarzystwa przynajmniéj przez dwa tygodnie przed głosowaniem Dyrekcyi.
d) O przyjęciu kandydata stanowi Dyrekcya większością $^2/_3$ głosów obecnych na posiedzeniu swojém. Kandydatowi nie przyjętemu służy apelacya do Walnego Zebrania, które rozstrzyga ostatecznie $^2/_3$ głosów obecnych przez balotowanie.
e) Nowo przyjętych członków ogłasza Dyrekcya na najbliższém Walném Zebraniu.
f) Członkiem fundatorem może być ten, kto złoży jednorazowo 300 lub 100 marek do funduszu żelaznego. Składający od razu 300 marek wolnym jest od opłacania składek; kto zaś niższą sumę złoży, winien opłacać także zwykłą roczną składkę. Członek fundator podlega tym samym przepisom przyjęcia, co członek czynny, a służą mu te same prawa, co ostatniemu; nadto ma członek fundator prawo wspólnego z dyrekcyą zawiadowania funduszem żelaznym.
g) Członkami korespondentami mogą być ci, którzy się w przemyśle na polu literackiém zasłużyli; o wyborze tychże stanowi dyrekcya.
h) Członkami honorowymi mogą zostać za jednomyślną uchwałą dyrekcyi a zgodą walnego zebrania — tylko mężowie około przemysłu lub Towarzystwa Przemysłowego nadzwyczajnie zasłużeni.

Dłuższą dyskusyą wywołał ustęp b); proponowano mianowicie, aby chcący przystąpić do Towarzystwa podawał sam na ręce dyrekcyi własnoręczny piśmienny wniosek, podpisany przez dwóch członków Towarzystwa. Wniosek ten atoli ostatecznie upadł.

Przy ustępie tym wniósł dr. Rzepecki, aby założono księgę, w któréjby umieszczone były ustawy, pod któremiby się teraźniejsi członkowie oraz nowo wstępujący własnoręcznie podpisywali. Długa dyskusya zakończyła się ostatecznie uchwałą w myśl wnioskodawcy, zapadłą większością głosów.

Nierównie długą dyskusyą wywołał ustęp h) o członkach fundatorach, mianowicie propozycya komisyi utworzenia dwóch rodzai członków fundatorów: 1) płacących jednorazowo 300 mr. z uwolnieniem ich od opłacania składek 2) płacących 100 mr. z obowiązkiem płacenia zwykłéj rocznéj składki. Ostatecznie uchwalono, aby członek fundator wpłacił 100 mr. i to albo na raz, w którym to razie zaraz wolny będzie od opłacania rocznéj składki, albo téż w ratach, w którym to razie winien składkę opłacać aż do wypłacenia ostatniéj raty.

Ustępy g) i h) pszyjęto bez zmiany.

Na tém zakończono wczorajsze obrady nad zmianą statutów o godzinie 11 i pół. — Nadmieniamy, że ostateczna uchwała co do zmian proponowanych może według § 28 starych, dotychczas obowięzujących ustaw, nastąpić dopiero po uchwałach na dwóch po sobie następujących walnych zebraniach.

Kronika

miejscowa, prowincyonalna i zagraniczna.

Poznań, czwartek 16 lutego

* **Doniesienia urzędowe.** Król nadał zawiadowcy król. saskich kolei żelaznych Franckemu w Zgorzelicach król. order korony czwartéj klasy.

---

* ***Tutejszy*** Zakład fotograficzny pp. Rivoli itp., który, jak wiadomo, wykonał dla ks. kardynała Ledóchowskiego wspaniałe album, obejmujące fotografie prawie całego duchowieństwa wielkopolskiego, otrzymał od Jego Eminencyi następujące pismo:

„Rzym, 13 lutego.

Szanowny Panie Rivoli!

Odebrałem w tych dniach piękne Album staraniem Pana wykonane, a zawierające wizerunki drogiego mi zawsze Duchowieństwa dawnych mych archidyecezyi.

Dziękuję Panu szczerze za podjętą pracę, i za uczucia, które ją natchnęły; dziękuję także tym wszystkim, co się przyczynić zechcieli do przesłania mi upominku wielce miłego dla mego serca.

Zechciéj Pan przyjąć jako słaby dowód méj wdzięczności medal, który wysyłam równocześnie, a prosząc Boga, by zlewać raczył na Pana swe obfite błogosławieństwa, zostaję Jego

oddanym sługą

M. Kard. Ledóchowski.“

* **Szanownym nabywcom** „Elementarza“ donosimy, że przesyłka dokonywa się bezustannie, ale introligator nie może od razu wykończyć wszystkiego. Do końca bieżącego tygodnia uskutecznimy przesyłkę wszystkich zamówień.

* **Wystawę sztuki polskiéj** w foyer teatru polskiego zwiedzać można podczas przedstawień pomiędzy antraktami, w niedziele i święta od godziny 12 do 4 po południu.

Cena wejścia na wystawę 20 fen., dla uczniów i uczennic po 10 fen.

* **Teatr polski.** Dziś na benefis p. Korczakowéj po raz pierwszy komedya przez Majeranowskiego „Jan Kaźmirz na łowach“.

W sobotę po raz pierwszy komedya Paillerona „Myszka“.

* **Na ostatniem** posiedzeniu wydziału historyczno-literackiego Towarzystw Przyjaciół, po odczytaniu i przyjęciu protokułu z przeszłego posiedzenia ks. dr. Surzyński odczytał drugą część swéj rozprawy: „Rzut oka na historyą muzyki kościelnéj w Polsce w XVI i XVII wieku“.

Zygmunt III i Władysław IV byli wielkimi miłośnikami muzyki. Sprowadzali oni najlepszych mistrzów włoskich do Polski, utrzymywali na dworze swym licznych muzyków, składających, według świadectwa ambasadorowéj francuzkiéj Guébriant, jednę z najlepszych kapel w Europie. Muzycy królewscy byli dobrze płaceni. Koszta utrzymania nadwornéj kapeli wynosiły 12,000 dukatów rocznie. Sam dyrygent pobierał tysiąc dukatów. Z zagranicznych derygentów kapeli najsławniejsi byli: Luca Marenzio, Rzymanin, zwany we Włoszech, *il piu dolce cigno*, Asprilli Pacelli, wielki kompozytor, któremu Zygmunt III w katedrze warszawskiéj piękny pomnik postawić kazał; Marco Scacchi, literat i kompozytor, który obchody weselne Władysława IV z Cecylią Renatą i z Maryą Ludwiką Gonzaga utworami swemi uświetniał. Do grona nadwornych muzyków należał Adam Jarzewski, sławny literat, muzyk, poeta i architekt na dworze Władysława IV. Pisze on o ówczesnym chórze katedralnym warszawskim:

„Kiedy z sobą koncertują
„A na to się przygotują,
„Stupenda cosa w ich graniu,
„Ogromna w przebieraniu
„Palcami: grzmot po kościele
„Uszom melodye ściele.“

Drugim dyrygentem kapeli królewskiéj za Władysława IV, był ks. Bartłomiéj Pękiel, największy kompozytor polski z XVII wieku. Pozostałe po nim w archiwum wawelskiem kompozycye po dziś dzień zadziwiają znawców. Pomiędzy niemi odznacza się Credo napisane na temat znanych dotąd kolęd polskich.

Prócz powyższych odznaczali się jeszcze w tejże kapeli O. Wincenty Skapita, Franciszkanin, kapelan królewski, Kasper Foerster (Forster), który po bardzo awanturniczem życiu umarł w Oliwie, gdzie zwłoki jego pochowane zostały; Grzegórz Graniczny, najbieglejszy naonczas artysta na *sztorcie*; Mielczewski, którego kompozycye w berlińskiéj bibliotece królewskiéj się przechowują, Gianbatista (Dzianbatista), podziwiany swego czasu tenorzysta, wreszcie kompozytorzy Hakenberger, Staniczewski i dwaj bracia Wincenty i Franciszek Liliusze.

I w Krakowie muzyka kościelna w tym wieku nie upadała. Z pomiędzy dyrygentów i kompozytorów kolegium Rorantystów przy kaplicy Zygmuntowskiéj Szanowny ks. prelegent wylicza tych tylko, których kompozycye przechowały się do naszych czasów, a które przez tegoż ks. prelegenta z pomocą ks. kan. Polkowskiego skrzętnie zebrane, poczęści już przepisane i ocenione zostały. Są nimi: ks. Jan Krener († 1629), ks. Maciej Miśkiewicz, ks. Maciej Łukaszewicz (od r. 1669 do 1680). Przy końcu 17 wieku żył w Krakowie wyborny kompozytor polski Andrzej Paszkiewicz, Karmelita. Epokę klasyczną w Polsce zamykają dwaj znakomici kompozytorowie ks. Grzegorz Gorczycki i ks. Wincenty Maksylewicz. Za młodu starał się Gorczycki o posadę kompozytora i śpiewaka na dworze księżnéj Radziwiłłowéj, z domu hr. Wiśniowieckiéj i dorabiał w tym celu muzykę do utworów jéj poetycznych, lecz napróżno.

O wielkiéj pilności mianowanego późniéj dyrygentem chóru na Wawelu Gorczyckiego świadczą liczne rękopisy mszy, motetów i hymnów własną jego pisanych ręką. Był on świątobliwym kapłanem. Na pomniku swym, tuż obok grobowca Kaźmirza Wielkiego, ks. Gorczycki nazwany jest „perłą kleru.“ Dyrygując chórami przy koronacyi króla Augusta III i królowéj Maryi Józefy, znacznie się zaziębił i po trzymiesięcznéj chorobie umarł r. 1734. Archiwum wawelskie przechowuje liczne kompozycye jego układu, pisane w stylu czysto kościelnym; rzecz podziwienia godna, gdy się zważy, że kompozycye te są z czasu, kiedy „muzyka była tylko szumna, napuszona i bez oryginalności.“ Szanowny ks. prelegent rozebrał szczegółowo kilka utworów Gorczyckiego, zatrzymując się najdłużéj nad jego rzewném „Stabat mater“, wydaném świeżo w num. 1 *„Muzyki Kościelnéj“* z r. b.

Bratem po duchu ks. Gorczyckiego, tak pod względem szlachetnego charakteru, jak pod względem talentu kompozytorskiego, był ks. Wincenty Maxylewicz, dyrygent katedralny krakowski. I tegoż kompozycye, choć nieliczne, zdradzają głębokie natchnienie i gruntowną znajomość kontrapunktu. Umarł on nagle (1745 r.) i u OO. Bernardynów na Stradomiu pochowany został.

Do lepszych muzyków krakowskich z XVII wieku zalicza prócz tego Szanowny ks. Prelegent Andrzeja Niżankowskiego, który trzy lata doskonalił się u najsławniejszego organisty katolickiego Hieronima Frescobaldi'ego w Rzymie.

Za granicą odznaczył się kompozytor polski, znany w historyi pod nazwiskiem Johannes Polonus. Był on kapelmistrzem na dworze Jana Fryderyka, margrabi brandenburskiego. Wielkie jego dzieło: *Te Deum* na pięć głosów, przechowuje się we

Dodatek.

Bilans Banku Włościańskiego

z końca grudnia 1887.

	Sumy obrotowe. Winien.	Ma.	*Saldo.* Winien.	Ma.
Rach. kapitału zakładowego[1]	— —	600000 —	— —	600000 —
„ akcyi rezerwowanych	28200 —	— —	28200 —	— —
„ funduszu rezerwowego	— —	54223 —	— —	54223 —
„ delcredere	— —	75630 —	— —	75630 —
„ hipotek	457450 75	42886 —	414564 75	— —
„ fund. amortyzacyjnego	72 60	249 72	— —	177 12
„ depozytów A.[2] wyp. 3 d.	1592106 14	2114787 68	— —	522681 54
„ depozytów B.[2] wyp. 3 m.	17046 99	27821 69	— —	10774 70
„ depozytów C.[2] wyp. 6 m.	228808 26	593357 48	— —	364549 22
„ weksli	1837708 67	1366248 47	471460 20	— —
„ różnych debit. i kredyt.	6680200 —	6742612 80	301559 59	363972 39
„ pożyczek lombard.	1003182 95	499422 51	503760 44	— —
„ efektów[3]	3860500 56	3369761 48	490739 08	— —
„ kaucyi	14978 79	22273 79	— —	7295 75
„ nieruchomości	6911 11	247 —	6664 —	— —
„ procentów	38178 81	107673 72	— —	69494 91
„ prowizyi	2234 80	12041 72	— —	9806 92
„ ruchomości	1399 50	— —	1399 50	— —
„ kosztów handlowych	16142 03	1617 32	14524 71	— —
„ zysków i strat	55250 —	55250 —	— —	— —
„ papierów wart. dep.	6263745 83	3308173 21	2955572 62	— —
„ obliga z weks. i z pap. wart. dep.	4088769 75	7215102 08	— —	3126334 33
„ dywidendy za r. 1882 (6%)	270 —	270 —	— —	— —
„ „ za r. 1883 ($6^2/_3$%)	60 —	360 —	— —	300 —
„ „ za r. 1884 ($7^1/_3$%)	572 —	924 —	— —	352 —
„ „ za r. 1885 ($7^1/_3$%)	1122 —	1716 —	— —	594 —
„ „ za r. 1886 ($7^1/_3$%)	42020 —	44000 —	— —	1980 —
„ tantyemy	4700 —	5000 —	— —	300 —
„ kasy[4]	14456647 38	14436628 39	20018 99	— —
Suma	40698278 06	40698278 06	5208463 88	5208463 88

[1]) Akcye Banku Włościańskiego można kupować i sprzedawać za bezpłatném pośrednictwem tego Banku. Teraz są one do nabycia po 125%.

[2]) Kapitały przynoszące deponentom stósownie do warunków wypowiedzenia od 3% do 4 procent.

[3]) Listy zastawne poznańskie, pruskie, polskie, rosyjskie, listy rentowe, likwidacyjne; obligacye powiatowe; pożyczki państwowe, losy, kupony itd.

[4]) Prócz gotówki w niemieckiéj walucie banknoty rosyjskie, austryackie, francuskie i monety zagraniczne.

Poznań, w styczniu 1888.

Bank Włościański.

Dr. Buski.